

"DZIADY" WILEŃSKIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD

WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 13

Wilno, 10 – 23 czerwca 1990

cena 30 kop.

Wolność jedno ma imię

Niczym przewlekła choroba, postępujący paraliż z każdym dniem coraz większe spustoszenie sieje blokada gospodarcza. Bezstronni obserwatorzy i jej gorliwi sprawcy przyglądają się uważnie klęsce i zadają pytanie, ile to jeszcze dni Litwa wytrwa. To pytanie zadajemy sobie codziennie - a mała republika wciąż trwa - kosztem ofiarnych wyrzeczeń, kosztem coraz większego poświęcenia. Wzorowy porządek i zdyscyplinowanie zdecydowanej większości obywateli sprawia, że przy twardych sankcjach i nie bacząc na próby wywołania działań destrukcyjnych wewnątrz, zaopatrzenie unas być może nie jest gorsze niż gdzieś nad Wołgą.

Zdajemy jednak sobie sprawę, że wkrótce może być bardzo źle, bo nawet co i przyroda da, człowiek nie będzie w stanie zebrać, zmagazynować plonów, dostarczyć ich do miast. Bez techniki dziś ani rusz. Ile ton mleka i innych produktów rolniczych już nie dotarło do sklepów z powodu przestojów transportu! Straty są coraz większe i wyniosły około 80 milionów rubli. Jeśli blokada nie zostanie powstrzymana, osiągną one astronomicznego pulapu. Skalę ich zgubnych skutków trudno przewidzieć.

Jakaż determinacja doprowadziła ludzi, że tak narażają siebie i swoje dzieci? Odpowiedź jest prosta - to niepodległość i wolność dodaje ludziom skrzydeł. Szansa wydobycia się zza żelaznej kurtyny ostatniego imperium, gdzie człowiek nadal stanowił szarą masę za ledwie, gdzie indywidualność tępiona była niczym zaraza.

Blokada jest próbą, czy jesteśmy godni wolności. Uczy też ona nowego gospodarowania i oszczędności. Niełatwa to jest nauka przy rozpasanym balaganie "planowej" gospodarki ZSRR, której udało się dopiąć tylko jednego - tak uzależnić podbite republiki nawzajem, że owa "kooperacja" spełnia funkcję niezawodnego bata, jest ważną częścią aparatu zapewnienia posłuszeństwa. Nie mogę sobie wyobrazić, jak na takim fundamencie sprawdzi się wolnorynkowa gospodarka sowiecka, o której tak dużo ostatnio się mówi. Dotychczas kieruje ją wyłącznie wielkomocarstwowa polityka, wbrew nawet naukom Marksa.

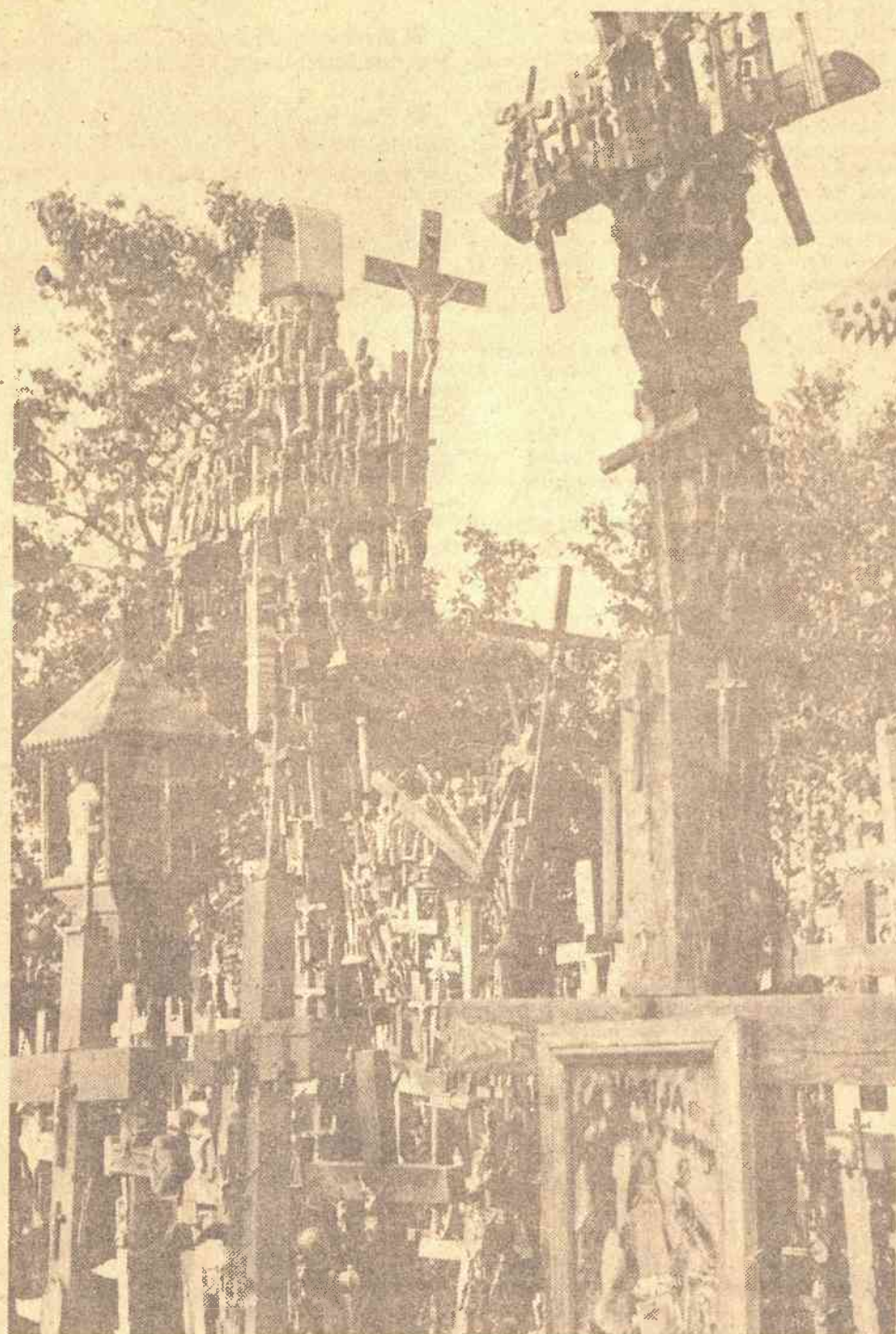
W przewidywaniu trudności ekonomicznych i innych liczyć możemy wyłącznie na siebie. Wiadomo, że ani w Stanach Zjednoczonych, ani gdzie indziej nie zapadnie jednoznaczna decyzja natychmiastowej pomocy Litwie. Przebudzenie się ze snu giganta niesie i pewne obawy dla świata. Z

drugiej strony - kiedy tak ogromny gmach ("kolos na glinianych nogach") zaczął się chwiać, nie można go pozbawiać wszystkich naraz podpórek. Tylko dlatego na spotkaniu Bush-Gorbaczow temat Litwy, niczym zbyt kłopotliwy przy ścieraniu się interesów nuklearnych potęg został pominięty milczeniem w trakcie oficjalnych rozmów. Osiągnięte porozumienie w sprawie rozbrojenia to usprawiedliwia, a ludzkość dzięki temu pewniej odetchnęła. Mówiono więc o rzeczach globalnych. A czy rozpad imperium jest wydarzeniem zwyczajnym? Na pewno nie. I dlatego Litwa niczym nieodłączny cień towarzyszyła prezydentowi ZSRR w czasie całego jego pobytu w USA. Była symbolem wyzwalających się ludów dla setek tysięcy Amerykanów i szerokiej opinii światowej.

W czasie pobytu za oceanem Michail Gorbaczow wspominał i o Polakach litewskich. Jest to dla nas zaszczyt, ale znowuż nie w takim kontekście. Nie wszyscy bowiem Polacy chcieliby razem budować świetlaną przyszłość i być ostoją tego, co upada. "Polska karta" jeszcze długo będzie w obiegu - zanim emisariusze Moskwy potrafią grać na uczuciach ludzkich. Wykorzystują oni w tym celu i autentyczne problemy, jakich nie brakuje Polakom na Litwie.

Dlatego nie zwlekając należy przejść do wyjaśniania kwestii spornych. Tu, na miejscu i bez pomocy mediatorów z Kremla. Witam początek rozmów między rządem republiki a kierownictwem samorządu rejonu wileńskiego i parlamentarzystami - rodakami. Jako Polak znający i odczuwający wiele problemów również na własnej skórze bardzo bym chciał, aby słuszne postulaty moich rodaków z Wileńszczyzny były rozpatrywane jako rzecz naturalna, bez złośliwych komentarzy, po partnersku i życzliwie. Pamiętajmy - wolność ma tylko jedno imię. Demokracja także. Dzisiejsza sytuacja w rejonach zwarcie zamieszkałych przez Polaków jest także w dużej mierze skutkiem wielu błędnych i szkodliwych posunięć władz litewskich. Obecny, demokratycznie obrany parlament powinien je naprawić, nie podejmując zbyt pośpiesznych decyzji w tej delikatnej sprawie. Nie odgrzebuając dawnych animozji, lecz wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Polaków, obywateli Republiki Litewskiej, którzy z całego serca życzą pomyślności naszej wspólnej odnowie, jak też chcą pozostać gospodarzami na ziemi, na której się urodzili.

Romuald Mieczkowski

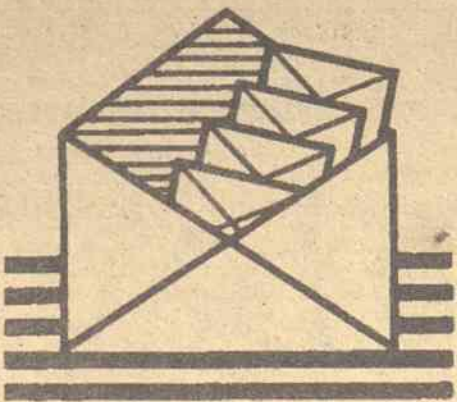


Fot. Edmundas Juodviršis

Procesja na Górę Krzyżową

Słynna Góra Święta (albo tak zwana Krzyżowa) w Jurgaičiai pod Szawlami. Na tę górę już od 2 czerwca trwa pielgrzymka z całej Litwy. Akcja pod hasłem "Niesienie krzyża" ściąga setki tysięcy mieszkańców Republiki. "Niesienie krzyża" szlakiem ubiegłorocznej "Drogi Bałtyckiej" - łańcucha ludzkich rąk - jest jeszcze jednym wymownym symbolem niezłomności narodu w jego dążeniu do Niepodległości. Nasz jeden, wielki Wspólny Krzyż zostanie złożony na tej górze 14 czerwca - w dowód pamięci Tych, których jako pierwszych wywieziono na Sybir i do innych odległych zakątków Imperium Sowieckiego.

Wymownym oddźwiękiem tej Góry, która z racji swych podań i legend poruszyła także wyobraźnię Artysty i Obywatela, jest litewska prapremiera "Dziadów" Adama Mickiewicza na scenie Wileńskiego Teatru Dramatycznego, o której obszerną relację zamieszczamy na str. 4 i 5.



Szanowni Państwo!

Z dużym zainteresowaniem, śledząc postępy Demokracji w krajach nadbałtyckich, śledzimy losy Polaków w nich zamieszkałych. Z tym większą radością przyjęliśmy wiadomość o wydawaniu nowego czasopisma polskiego na Litwie "Znad Wilii". Serdecznie gratulujemy i składamy życzenia owocnej pracy dla dobra Ojczyzny i Narodu.

Piotr Krzysztof Kutyl
redaktor naczelny
"Przeglądu Uniwersyteckiego"
Katolicki Uniwersytet Lubelski

Bliskie mi sprawy

Lekturę "Znad Wilii" zaczynam od ostatniej strony, od opowiadań, które wzruszają swym ciepłem. Pochwały godzien wyważony dowcip, lekkość a jednocześnie bezkompromisowość felietonisty rubryki "Od nowa". Większość artykułów jest mi bliska, ponieważ mówi się w nich o sprawach nad Wilią. Czyżby jesteśmy świadkami narodził się wreszcie pisma, które pielęgnując dawne tradycje odegra swoją rolę w prezentacji dzisiejszego dorobku Polaków litewskich i kształtowaniu ich świadomości? Bogata przeszłość historyczna, wspaniała spuścizna kulturalna niech służy inspiracją twórcom dwutygodnika.

Helena Majsowska
Warszawa

Życzę powodzenia w wydawaniu pisma. sercem i myślą jesteśmy z Wami.

Halina Witkowska
Carsonville, USA

W kwestii języka

Po zaliczeniu jednego roku studiów na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Witolda w Kownie kształciłem się dalej w Berlinie, a potem w Warszawie. Nauczyłem się także języka polskiego i już po kilku miesiącach rozmawiałem dość biegle. Na uczelni szczególnie mnie interesowały wykłady z zakresu historii Litwy. Po powrocie przeszedłem swój sowiecki "gulag" na miejscu, znosząc liczne upokorzenia. Musiałem także powtarzać wcześniejsze studia. Pracowałem potem jako nauczyciel w Trokach, Ejszyszkach, w rejonie wileńskim. Uczniowie, jak i ich rodzice, rzadko mówili poprawnie po polsku. Panował żargon, wiele go pozostało i dziś. Trudno to wyprawić, ponieważ szkoły nie posiadają wciąż należytej bazy, specjalistów z prawdziwego zdarzenia. W dodatku młodzi i zdolni ludzie, którzy wynieśli poprawny język ze szkoły, jakże często i szybko go zapominają w pracy i dalszym samodzielnym życiu. Niestety, otoczenie temu sprzyja.

Idziorius Stankaitis
Wilno

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania "Znad Wilii" prosimy o telefoniczne zgłaszanie się do redakcji. Pismo będziemy wysyłać pocztą.

Prenumeratorów za granicą, uprzejmie prosimy o nadsyłanie czeków personalnych lub money-order'ów pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

z jednoczesnym powiadomieniem redakcji "Znad Wilii" - 232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania. Cena prenumeraty rocznej - \$ US 30, półrocznej - \$ US 15.

• 30 maja przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis w Pradze spotkał się z prezydentem CSRF Vaclavem Havlem. Po rozmowie z udziałem doradców o możliwościach współpracy został przyjęty wspólny komunikat.

• W drodze powrotnej z Czechosłowacji Vytautas Landsbergis spotkał się w Moskwie z przewodniczącym Rady Najwyższej RFSRR Borysem Jelcynem. Mówiono m.in. o bezpośrednich wiecach i współpracy Rosyjskiej Federacji z Republiką Litewską.

• 6 czerwca w litewskim uzdrowisku Jurmala odbyło się posiedzenie Rady Bałtyckiej, na którym przywódcy Litwy, Łotwy i Estonii omówili sposoby realizacji swego dążenia do niepodległości. Do prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa wysłano depeşe, wyrażającą dążenie państw bałtyckich wspólnie zasiąść przy stole rokowań.

• Rada Najwyższa Mołdawskiej SRR uznała prawo narodu litewskiego, jak też jakiegokolwiek innego narodu do samookreślenia i prawo do utworzenia niepodległego państwa.

• Lech Wałęsa wystosował do Norweskiego Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla propozycję, aby przyznać Pokojową Nagrodę Nobla 1990 roku narodom Litwy, Łotwy i Estonii.

• Wcześniej, 26 maja, w Waszyngtonie senatorzy USA zaproponowali kandydaturę Vytautasa Landsbergisa do tej nagrody.

• Planowana w Wilnie na jesień międzynarodowa konferencja poświęcona obronie praw człowieka nie może się odbyć, gdyż ambasady sowieckie odmówiły wiz wielu wybitnym osobistościom. Odmówiły też wiz dla zorganizowania jej w Warszawie (stolica Polski zadeklarowała Litwie swą pomoc). W związku z tym Vytautas Landsbergis zwrócił się z prośbą do władz Leningradu, aby to miasto nad Nową przyjęło konferencję "Wilno-90".

• Odbył się II zjazd przedstawicieli samorządów Wileńszczyzny, w którym uczestniczyło ponad 200 delegatów z rejonów sołecznickiego, wileńskiego, trockiego i święciańskiego. Na zjeździe powołano 62-osobową Radę Koordynacyjną, której polecono dążyć do utworzenia polskiej jednostki administracyjno-terytorialnej na terenie Wileńszczyzny, opracować statut.

• 6 czerwca na posiedzeniu Prezydium Rady Najwyższej RL zaproponowano omówić sytuację w sprawie utworzenia Wileńskiego Polskiego Rejonu Narodowościowo-Terytorialnego, razem z rządem i samorządami tego rejonu szukać sposobów rozwiązania nabrzmiałych problemów.

• 15 czerwca na sesji Rady Najwyższej rozpatrzone zostaną możliwości rozwiązania problemów rejonu sołecznickiego w związku z decyzją Rady Samorządu tego rejonu, w myśl której ma tam obowiązywać Konstytucja ZSRR i Litewskiej SRR.

• 1 czerwca w Wilnie odbył się wiec "Litwa i Rosja dziś i jutro", w którym uczestniczyli deputowani z Moskwy, przedstawiciele partii i ruchów demokratycznych obu republik.

• Przy zwiększającym się bezrobociu z powodu zahamowania produkcji największe możliwości zatrudnienia są w rolnictwie. Gospodarstwa mogą przyjąć przeszło 1,7 tys. robotników z udzieleniem im mieszkań lub hoteli.

• Od 30 maja stacje benzynowe na Białorusi nie obsługują przybyłych z Litwy samochodów indywidualnych. Sprzedaż benzyny dla środków komunikacji towarowej została znacznie ograniczona.

• Lwowska Fabryka Autobusów dostarczyła dla Kowna 8 ton benzyny, zakupionej za pieniądze swych pracowników.

• Studenci Politechniki Warszawskiej przystąpili do gromadzenia i remontowania używanych rowerów. Zostaną one przekazane mieszkańcom Litwy, złagodzi to nieco nasze problemy komunikacyjne.

• W związku z blokadą gospodarczą skrócono nadawanie I Programu TV Moskiewskiej. Program Republikański nadawany jest od godz. 18.00, a I Program TVP - od godz. 20.00. Ograniczenia nie dotyczą dni świątecznych.

• Blokada sprawia, że w dzielnicach Wilna dopływ ciepłej wody ustala się według limitów co drugi tydzień.

• 10 czerwca w wileńskim kościele św. Ducha około 200 dzieci polskich przystąpiło do Pierwszej Komunii. Przedtem uczęszczali one ponad 3 miesiące na lekcje religii i katechizmu. Podobne uroczystości odbyły się w innych kościołach.

• Rozpoczęto prace wykopaliskowe przy fundamentach kapliczek w Kalwarii Wileńskiej. Zburzone one zostały w 1962 roku. Obecnie rozpoczyna się ich odbudowę, przy której społecznie pracuje wiele ludzi.

• Wśród 17 tegorocznych kawalerów przyznawanego przez dzieci polskich Orderu Uśmiechu znalazł się wilmianin Władysław Korcuć. Jest on animatorem folkloru polskiego na Wileńszczyźnie, założycielem dziecięcych polskich zespołów pieśni i tańca.

Święto Pieśni Litwy



XIII Święto Litewskiej Pieśni Narodowej - 1990, odbędzie się w stolicy Litwy w dniach 5-8 lipca br. w warunkach osobliwych, bo ostrej blokady gospodarczej. Na różnych szczeblach - w tym i państwowym - zapadały na ten temat różne decyzje: organizować Święto, czy też odłożyć je do "lepszych czasów"? Bowiemy problemy okazały się nader spiętrzone: natury żywnościowej, komunikacyjnej, mieszkaniowej i in.

A jednak, a mimo to - Święto się odbędzie. Brak autokarów (problem z benzyną) zastąpi... kolej, dodatkowe w tym celu pociągi, dodatkowe wagony, które z różnych punktów Litwy (a będzie ich 11) odwieżą do stolicy uczestników Święta. Rząd litewski mimo znacznych utrudnień w nadwężonej gospodarce - gwarantuje jednak wyżywienie wszystkich uczestników Święta (za dzieci i

studentów - płaci państwo), w dniach 1-10 lipca (włączając przyjazd i odjazd uczestników) stolica zapewni też dopływ ciepłej wody. Podobnie - zakwaterowanie - w szczególności dzieci zostaną rozlokowane bliżej parku Wingis (Zakretu). W Święcie mają uczestniczyć też goście z zagranicy (z Polski, Australii, Kanady, Anglii i in.) - mają, bo kwestia wydania przez Związek Sowiecki wizy wjazdowej do Litwy jest nadal otwarta, zatem już niedaleka przyszłość pokaże, czy przyjadą. Tradycyjnie wystąpią tu także goście z Łotwy i Estonii.

W Święcie tym weźmie udział 33 tysiące uczestników (razem z wilmianami). Po raz pierwszy w historii podobnych imprez - nie będzie też na nie zwyczajowych zaproszeń. Każdy będzie musiał kupić bilet (nawet Pani Premier i Pan Prezydent). Cena biletów - 1 rb. (miejsca stojące) i 2 rb. (miejsca siedzące). Wszystkie pieniądze z tego święta zostaną przekazane na Fundusz Przeciwno Blokady. Na zakup biletów przyjmowane są zgłoszenia zbiorowe - do 17 czerwca br.

(J.W.)

PPS wyraża głęboką radość z faktu odzyskania przez Litwę niepodległości. Oczekujemy od rządu RP nie tylko formalnego uznania tego faktu, ale i udzielenia niepodległej Litwie, w miarę możliwości i potrzeb, pomocy gospodarczej, choćby przez udostępnienie dróg transportowych oraz ewentualnie dostaw węgla.

Serdecznie pozdrawiamy Socjaldemokratów litewskich i liczymy na ścisłą z nimi współpracę.

Rada Naczelna PPS
Warszawa

Powrót sztuki sakralnej



W maju w Kowieńskiej Galerii Sztuki otwarto wystawę ze zbiorów dawnego Muzeum Sztuki Sakralnej, obecnie od nowa odrodzonego.

Na zdjęciu: fragment ekspozycji.

Fot. Edmundas Katinas

Litwa musi się solidaryzować z nową demokratyczną Polską

- Co Pana zdaniem oznacza antynacjonalistyczne podejście do historii?

- Już kilka razy charakteryzowałem napisaną przeze mnie "Historię Polski" jako antynacjonalistyczną. To nie jest historia narodu polskiego, napisana tradycyjnie, romantycznie w kolorach meżanizmu polskiego. Jest to panorama wszystkich narodów, które mieszkaly nie tylko dawnej Rzeczypospolitej, lecz i w dawnym Królestwie Polskim. W historii Polski jest dużo sztucznych selekcji. Jakoby kiedyś była to ziemia czysto polska, prehistoryczna, na którą przywędrowaly jakieś obce, nieznanne elementy: albo niemiecki albo ludzie ze Wschodu. Znacząco, że ta wielka równina środkowo-europejska była zamieszkała przez różne narody. Właśnie historii Polski nie sposób zrozumieć bez tej wielonarodowości. Natomiast bardzo często Polacy - historycy pisali historię przez brutalną selekcję, świadomą i nieświadomą. Powtórzę, że jest to historia wielonarodowościowa: z jednej strony - to interesujące, z drugiej - prawdziwe.

- Jakże miejsce zajmuje Litwa w historii Polski, napisanej przez Pana?

- Jako Walijszyk, urodzony na emigracji w Anglii, widzę dużo wspólnego w historii wielonarodowej Rzeczypospolitej i historii zjednoczonego królestwa czterech narodów brytyjskich. W tym kontekście Litwa zajmowałaby chyba miejsce Szkocji. Litwa była połączona z Królestwem Polskim przez prawie 500 lat, a to dłużej niż Szkocja połączona z Królestwem Anglii. Oczywiście Litwa, tak jak i Szkocja, zmieniły się przez wieki. Dzisiejszej Litwy nie można porównywać z Wielkim Księstwem Litewskim w XVI-XVIII w.w., czy Litwą przed wojną. Każde państwo, każde społeczeństwo przeżywa transformacje. Litwę, tak jak i Polskę dotknęły ostatnio bardzo radykalne przemiany, jak chyba nigdzie indziej w Europie.

Litwa od wieków była społeczeństwem wielonarodowym. Jak wiadomo, w Wilnie zamieszkiwała kiedyś ludność polska, żydowska. Podobnie jak w stolicy Szkocji większość stanowią Anglicy, czy w stolicy Walii przeważa ludność angielskojęzyczna, a nie walijskojęzyczna. To nas nie dziwi. Zresztą to samo można mówić i o Polsce, Polskiej Koronie. Królestwo Polskie było państwem wielonarodowym. Chociażby weźmy Warszawę, gdzie zamieszkiwało prawie 45 proc. ludności żydowskiej, która nawet nie zawsze mówiła po polsku. Ponadto byli Niemcy, Ukraińcy itd. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Hitler i Stalin, posługując się najokrutniejszymi metodami, dokonali pewnych zmian, które są nieodwracalne. Dziś Litwa jak i Polska są etnicznie mniej zróżnicowane.

Najważniejsze, aby Litwinii Polacy zrozumieli, że ich stosunki powinny być lepsze niż wcześniej. Może demografia wielonarodowościowa była ciekawsza, ale i bolesniejsza. Uważam, że nie ma podstaw do dawnych konfliktów.

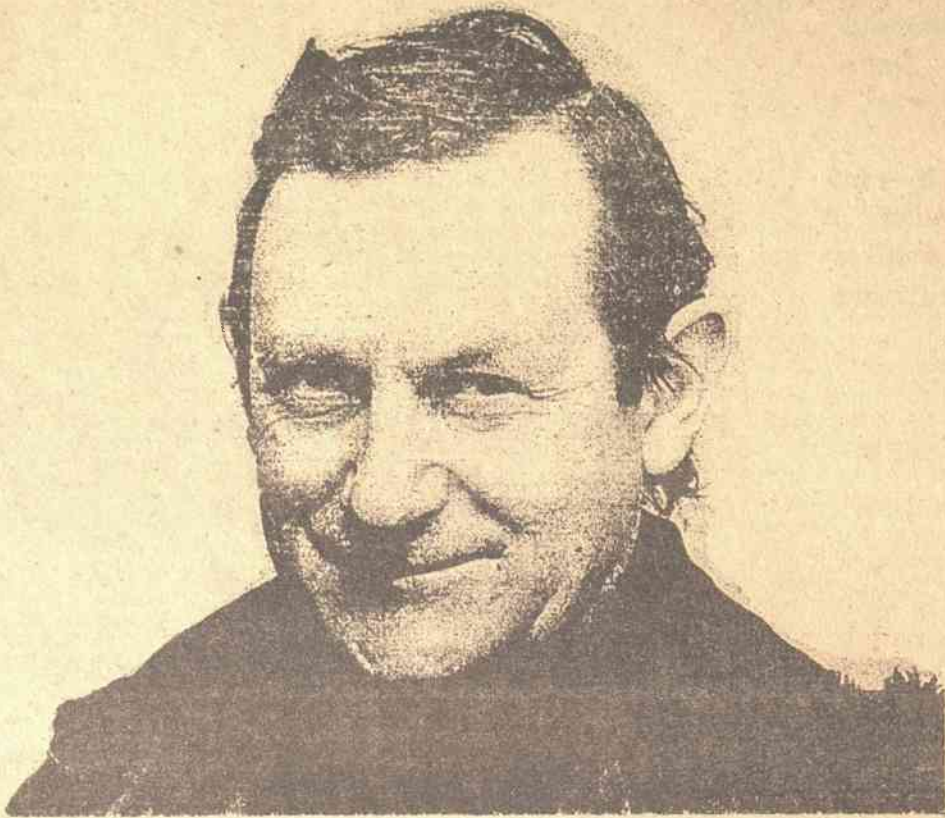
- Wnioskuje, że Pan słyszał o nieporozumieniach istniejących między Polakami i Litwinami. Polacy nie ufają Litwinom, ci zaś obawiają się o Wilnię. Czy to jest przyczyną, gdzie przeważają zwarcie zamieszkał Polacy. Nieraz w stosunkach między tymi dwoma narodami brakuje tolerancji i zrozumienia, popełniane są wzajemne błędy. Co Pan mógłby powiedzieć na ten temat?

- Istnieją obawy, które w pewnym sensie są mi zrozumiałe. Przecież niejednokrotnie mówiłem, że dla Litwinów Polska, która jest o wiele razy większa - to identyczny cień, jakim dla Polaków są Niemcy. W Polsce Niemcy stanowią mniejszość. Co prawda, niedużą, jednak kilkaset tysięcy mieszkańców. Jeśli chodzi o sprawy niemieckie, to uważam, że Polacy przesadzają, żyją przeszłością dzięki tej strasznej historii polsko-niemieckiej. Trudno przekonać Polaka, że teraz sytuacja już się zmieniła, że jest inaczej niż w wieku XIX lub przed wojną. Dziś ta mniejszość niemiecka w Polsce nie jest groźna. Natomiast w Litwie, mimo to, że demografia zmieniła się radykalnie, nadal jest liczna mniejszość polska. Wydaje mi się, że dzisiejsza Polska musi pokazać Litwinom swą dobrą wolę. Wówczas Litwinowie powoli, bez obaw, które wśród nich obecnie istnieją, będą mogli przyjąć tę mniejszość polską. Chodzi mi o główny kontekst. Na przykład, w Wielkiej Brytanii są różne konflikty, nawet w Szkocji jest dosyć ostry ruch co do oderwania się Szkocji od Anglii. Ale to nie jest tak bardzo groźne w kontekście Wspólnoty Europejskiej, bo Szkoci mają gdzie pójść. Niezależna Szkocja nie byłaby tak groźna dla Anglii. Byłaby partnerem, jak i Republika Irlandzka - też dawna część Zjednoczonego Królestwa, która jest sąsiadem i członkiem Wspólnoty Europejskiej. Więc te konflikty w kontekście Wspólnoty Europejskiej są do zniesienia. Natomiast na Wschodzie, gdzie jest nadal groźny sąsiad sowiecki, który umie manipulować konfliktami mniejszościowymi, Litwa musi się solidaryzować z nową demokratyczną Polską, by załatwić te wspólne spory i dawne obawy. Jeżeli to się dzieje w kontekście dalszego sąsiedztwa, zdaje mi się, że jest do rozwiązania.

- Dziś się mówi o perspektywie wspólnego europejskiego domu. Co Pan o tym myśli?

- Wizja wspólnego europejskiego domu jest rzeczywiście urzekająca, ale najpierw trzeba powiedzieć sobie parę rzeczy podstawowych. Stworzenie wspólnego europejskiego domu jest niemożliwe bez wcześniejszego rozwiązania

Z Normanem Daviesem, historykiem, wykładowcą Uniwersytetu w Londynie, publicystą "The Times" i "The Independent", autorem "Historii Polski" rozmawia Czesław Okińczyc.



kwestii sowieckiego imperium. Warunkiem zbudowania nowej wspólnoty jest rozpad Związku Sowieckiego. Trzeba rozumieć, że u podstaw ruchu europejskiego na Zachodzie leżała klasa imperializmów zachodnich. Żeby mogła powstać zjednoczona Europa, musiały najpierw upaść zamorskie imperia Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii itd. No i oczywiście musiał ponieść klęskę imperializm niemiecki. Nie widzę więc żadnej możliwości, by Związek Sowiecki stał się członkiem nowej Europejskiej Wspólnoty, póki w jego granicach żyją niezadowolone narody - Litwini, Ukraińcy, Gruzini itd.

- Czy można wyobrazić sobie taki scenariusz: rozpada się nie imperium, ale Wspólnota Europejska. I że ów "wspólny europejski dom" będzie budowany według planów moskiewskich architektów, którzy chcieliby mieć do czynienia z wieloma słabymi partnerami, a nie z jedną, silną wspólnotą...

- Owszem, można to sobie wyobrazić, ale pod warunkiem, że Wspólnota Europejska na to pozwoli. Ja osobiście w to wątpię. Ruch europejski jest mocny, a same Niemcy stanowią kluczowy element tej przyszłej struktury są silnie związane z Zachodem i nie uda się ich łatwo odłączyć. Oczywiście, byłaby to dla Moskwy bardzo wygodna strategia, gdyby uzależniła rozczłonkowanie własnego imperium od rozczłonkowania Zachodu. Nie sądzę jednak by Kreml miał dość siły, żeby wymusić takie rozwiązanie.

- Czy zaskoczył Pana fakt ogłoszenia Niepodległości Litwy?

- Tak, trochę zaskoczył. Mogę tylko powiedzieć, że w jakimś stopniu przewidywałem, ale nie myślałem, że to nastąpi tak szybko. Jestem jednak przekonany, że Litwa miała rację.

- Na Zachodzie został stworzony mit Gorbaczowa, że jest to człowiek, który zapoczątkował pierestrojkę, że jest demokratyczny dla wszystkich, z którym trzeba podtrzymać dobre więzi. Czy ten incydent z Litwą pomógł zachodnim politykom, w szczególności szerokiej rzeszy społeczeństwa, zrozumieć kim jest Gorbaczow w rzeczywistości?

- Moim zdaniem, Litwa robi bardzo ważną robotę nie tylko dla wyjaśnienia postawy Gorbaczowa, ale i dla wyjaśnienia natury całego Związku Sowieckiego. Trzeba pamiętać, że na Zachodzie, mówiąc popularnie, dosyć często wśród polityków, nawet wśród dyplomatów panuje pojęcie, że Związek Sowiecki - to jest Rosja. Ja z moimi studentami zawsze muszę zaczynać od tego, że Związek Sowiecki nie można utożsamiać z Rosją, że to zupełnie inne rzeczy.

Związek Sowiecki jest sztuczny, czyli nie jest naturalnym tworem, prawdziwą jednostką polityczną. A więc nie ma takiej przyszłości, jak inne państwa Europy. Powyżej już zaznaczyłem, że nie ma mowy o wstąpieniu tego państwa do Wspólnego Europejskiego Domu, dopóki istnieje imperium. Wszystkie inne imperia poszły w prochy. To jest warunek budowania naszego wspólnego domu.

Myszę, że Zachód już rozumiał, że postępuje wobec Litwy w sposób bardzo tradycyjny, nie demokratyczny. Cieszy to, że "Times" nareszcie zaczął pisać o Gorbaczowie, że nie jest to ten sam człowiek, którego znaliśmy przed dwoma, trzema laty. Oczywiście, że takie odkrycie zawdzięczamy

nie tylko Litwie. To, co się stało w Moskwie na Placu Czerwonym 1 maja, też miało ogromne znaczenie. Świat zrozumiał, że ten człowiek, mimo iż jest grzeczny, inteligentny, ma dobre maniere, nie wali butem o stół, jak to kiedyś robił Chruszczow, nie morduje ludzi, jak Stalin, jednak jest on na czele systemu totalitarnego, który przeczy wszystkim wartościom wolnościowym. Tak to u nas w Europie jest. Nie wiem jak w USA. Wydaje mi się, że zachwyt Gorbaczowem jeszcze trwa, dla Amerykanów jest to osoba czarująca. Amerykanie chcą mieć dobrego partnera, zwłaszcza wtedy, gdy ten partner jest słabszy od niego. Ale wątpliwości są coraz większe, również w Stanach Zjednoczonych.

- Dlaczego Pana zdaniem, dotychczas Litwa nie jest uznana przez Zachód?

- W tym jest bardzo dużo hipokryzji. Bo, na przykład, Niemcy mają prawo do zjednoczenia i to jest sprawiedliwość historyczna. Innej sprawiedliwości historycznej - uznania Litwy Niepodległej - Zachód uznać nie śpieszy.

To jest największa burza polityczna ostatnich 40 lat. Litwa, jeśli chodzi o znaczenie geograficzne i strategiczne, jest o wiele mniejsza od Niemiec i budzi wątpliwości. To jest dziwne. W każdym razie wydaje mi się, że i politycznie i psychicznie, w tej sytuacji mała mysz straszy słonia. I wszyscy nie wiedzą, co z tego będzie. Chyba lepiej być ostrożnym i nie przechwalić myszy, bo słon może zdeptać nie tylko mysz, ale i sąsiadów też. Sądzę, że Zachód chce równocześnie uznać Litwę i popierać Gorbaczowa, który od dłuższego czasu jest postacią bezkonfliktową dla Zachodu.

Zanim nie ma ostrego konfliktu taka pozycja odpowiada Zachodowi, który będzie twierdził, że Litwini mają prawo do niepodległości a jednocześnie robić wszystko, żeby Gorbaczow nie został zmieniony na kogoś gorszego. Oczywiście Gorbaczow jest taki jaki jest, wiele działał na arenie międzynarodowej, następny zaś lider w Moskwie mógłby być gorszy. Dlatego Litwini muszą mieć żelazne nerwy, by nie dać się sprowokować. Moim zdaniem, Gorbaczow nie będzie ryzykował na dłuższą metę "trzymania Litwy" przy sobie, bo wiele straciłby w oczach Zachodu. Ponadto trzeba uwzględnić handel, technologie, które również wiążą go z Zachodem. Więc Litwa musi po prostu przetrwać. Moim zdaniem sytuacja w Moskwie pogarsza się. Przyjdzie więc moment, kiedy Gorbaczow będzie zainteresowany, aby Litwa była wolna.

- Czego Pan życzyłby Polakom mieszkającym na Litwie?

- Co mogę powiedzieć Polakom na Litwie? Ja nigdy tam nie byłem. Co prawda, parokrotnie przyjeżdżałem do Moskwy przez Litwę. Dodam, że w Londynie jest bardzo dużo wilniuków. Pisałem historię o dawnej Rzeczypospolitej, więc mam pewne sympatie do wszystkich ludzi na Litwie. Życzylbym, aby te wszystkie narody żyły ze sobą w zgodzie. Jako naukowiec nie widzę powodów do tych konfliktów, które były przed wojną. Litwa jest inna, Polska jest inna. Jeśli te państwa mają być demokratyczne, więc Polacy na Litwie, a i ludzie w Polsce będą lepiej i w zgodzie żyli. W każdym bądź razie życzę wam wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że nieza długo będę mógł tam pojechać i was wszystkich poznać.

Tomasie Bończa i jego świta

Przepraszam, że szanownym pana i jego zauszników nazwać nie mogę, ponieważ nie szanuję. Powiem więcej, jest pan zdajcą. Chyba otrzymał pan wysoki honorarium od "Sajudisu" za artykuł "Partia Poronionych Pomysłów Ciechanowicza" ("Znad Wilii" nr 12). I nie tylko za ten, albo jak Okińczyc wycieczkę z zoną do jakiegoś atrakcyjnego kraju. Panszkaluje Pana Jana Ciechanowicza w ten sam sposób co "Sajudis" przed wyborami w ubiegłym roku. Ale warto wyciągnąć wniosek, że podobnie jak "Sajudisowi" nie udało się nic zrobić z Ciechanowiczem i pan niczego nie wskóra. Bo chociaż nasz naród jest prosty, niewykształcony, a nawet zacofany, to jednak orientuje się, kto jest kto.

Gdzie wyście byli w 1988 roku, gdy o polskich sprawach zaczęto głośno mówić? Szanowny Pan Ciechanowicz był jednym z pierwszych i przez to zdobył sobie wrogów ze strony litewskiej, ale coś nie słychać było nic o Okińczycu, Balcewiczu, Mieczkowskim, a tym bardziej o Tomasie Bończy. A teraz owszem, gdy droga jest nieco utarta i sprawa ruszyła z miejsca, znaleźli się "patrioci". Tylko zapominacie panowie, że taki "patriotyzm" rzuca cień na honor Polaka (...).

Jeżeli jeszcze coś w was zostało ludzkiego, zaprzestańcie zdobywać sławę takim sposobem! To, co obecnie robicie jest podłością nikczemną!

Jestem pewna, że mojego listu nie wydrukujecie. Przynajmniej więc wiedźcie, co o was sądzi prosty naród.

L. Zubrycka
Wilno

P.S. Piszę "Tomas" nie przez omyłkę, bo jestem pewna, że Tomasz nie pozwoliłby na takie świństwa.

W "sprawie" partii towarzysza Jana

Drogi Panie Bończa! Wydaje mi się, iż popełnił Pan kardynalny błąd poświęcając tyle uwagi założycielowi jeszcze jednej partii pod tajemniczą nazwą PPPC. Czy warto ludziom o rzeczywistej poronionych pomysłach poświęcać aż tyle uwagi na łamach tak porządnej prasy? "Sława" towarzysza Jana Ciechanowicza minęła bezpowrotnie. Ludzkich oczu, uszu jak też serc oszukać się nie da, można im tylko zamącić czasami umysły - pseudouczonością na przykład, bądź pseudopatriotyzmem. Czytaliśmy, a jakże, na łamach różnych pism (sowieckich i polskich) wypowiedzi towarzysza Jana, wywiady z towarzyszem Janem. Jedni popadali w zachwyt, innych młdło, aż w końcu ludzie przestali na to reagować. Samozwańczy "przywódca" zsowiecizacji Polaków na siłę usiłujący zająć fotel prezesa ZPL-u spalił się wszak na zjeździe tegoż ZPL-u. Rozkochanemu w przywództwie bohaterowi nie pozostało nic innego, jak zaspokojenie swych ambicji w nowej "partii", którą sam sobie założył. Tą skandaliczną postacią Czytelnik stracił zainteresowanie już bodaj przed rokiem, kiedy to towarzysza Jan, znany z publikacji również na tematy ateistyczne przeskokował nagle ("Wieczernie Nowosti") na temat... psów i ich "szkodliwości" dla ludzkiego zdrowia.

Niech Pan napisze lepiej o prawdopodobnie założonej w Wilnie loży masońskiej. To i dzisiejsze, i przedwojenne ludzkie umysły poruszy.

Życzę jak i dotąd ciekawych, na wysokim poziomie artykułów. "Znad Wilii" czytam z dużym zainteresowaniem.

Łączę wyrazy szacunku.

Kazimiera Bartoszewicz
Wilno

O polskość walczmy inaczej

Podziwiam Pańską odwagę. Kiedy dookola tak dużo zacietrzewienia i spekulacji na sprawach polskich, kiedy inni szepem przekazują sobie pewne prawdy, Pan otwarcie nazywa ludzi i rzeczy po imieniu. Tylko eliminując zło i prowokacje możemy dojść do prawdziwej zgody wolnych ludzi. Nie można zaszłości polsko-litewskie wykorzystywać jako oliwę podsycającą ogień Moskwy. Myślę, że po tym świetnym i rzetelnym felietonie dla wielu ludzi, szczególnie tych nie mających własnego zdania i po prostu oszukiwanych otworzą się oczy. O polskość walczmy inaczej - tak jak Pan - uświadamiając ludzi, ucząc ich historii, godności narodowej, demokracji. To tylko pomoże przetrwać im strach przed totalitaryzmem, pozostać Polakami bez pomocy Obrońców Praw Człowieka - takich jak Ciechanowicz. Życzę wiele wytrwałości, nie jest Pan sam.

Robert Stankiewicz
Wilno

"Dziady" w reżyserii

Litewska prapremiera "Dziadów" na scenie Wileńskiego Teatru Dramatycznego odbyła się 13 kwietnia 1990 r. - w Wielki Piątek. Jest to niewątpliwie wydarzenie artystyczne w życiu teatralnym Litwy.

- Całe życie marzyłem o tym, żeby ktoś kiedyś wprowadził na naszą scenę "Dziady" i oto - stało się... - powiedział autor litewskiego przekładu "Dziadów", poeta Justinas Marcinkevičius.

A więc - stało się...

Alwida Bajor



Jonas Vaitkus. Fot. Piotr Jankowski

"Dziadów" cz. III ciąg dalszy

W epicznych opowiadaniach "Ustepu" Mickiewicz przerzucił jakby most wiszący, który miał przeprowadzić Konrada do dalszych zamierzonych "aktów" jego dramatu, do dalszych części "Dziadów". Odmalowawszy w "Ustepie" "Drogę do Petersburga" Poeta pragnął w dalszych "Dziadach" przeprowadzić swego bohatera przez całe piekło przymusowego wśród wrogów pobytu, pokazać walkę Konrada z przeciwnościami, a wreszcie - jego wyzwolenie duchowe dokonane w Rzymie. Najświeższa ta część - już w myśli ułożona, już częściowo pisana (nawet w czasie tworzenia "Pana Tadeusza") - zaginęła na zawsze.

Oto co nam Poeta o dalszym wątku zaginionych "Dziadów" przekazał.

Kiedy Julian Ursyn Niemcewicz po odczytaniu III cz. "Dziadów" w Londynie pośpieszył (3 lutego 1833 r.) z wynurzeniem swego uwielbienia dla dzieła "szczytnego, wyższego nad wszystkie pochwały, dającego potomności wierny, acz okropny obraz cierpień naszych i okrucieństw barbarzyńców", który prosił Mickiewicza, aby napisał on "poema epiczne powstania naszego w rodzaju Danta" - twórcą "Improwizacji" w odpowiedzi na list Niemcewicza pisze mu: "Pochlebilo mi niezmiernie, że odgadnąłeś cel i plan mojego poematu; rzeczywiście mam zamiar objąć w nim całą historię prześladowań i męczeństwa naszej Ojczyzny. Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posiedzenia w Sybirze. Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie!"

Z napisanego w rok później (luty 1834 r.) listu Mickiewicza do Odyńca dowiadujemy się o ukończeniu "Pana Tadeusza" i o tym, że Poeta "ledwo go skończył", bo już - "duch mnie porwał gdzieś indziej, do dalszych części "Dziadów", których kawałki oderwane mimojazzem pisałem".

Ze wspomnień Bohdana Zaleskiego, który był wtedy (1834 r.) z Mickiewiczem w bliskiej zażyłości: "Z "Dziadów" uczynić miał "główne i jedyne dzieło swoje godne czytania". Istotnie w tym czasie na luźnych kartkach pisał nocami niezbytne notaty i wrywki do dalszych części "Dziadów". Te kartki widziałem i wtedy w Sevres, i po leciech jeszcze w Lozannie, kiedy on mnie sam wtajemniczał w ich arkana".

W latach późniejszych (w r. 1840) Mickiewicz donosi Zaleskiemu o dalszych częściach "Dziadów".

W siedem lat po wydaniu III cz. "Dziadów", warunkach dla twórczości niezbyt sprzyjających, Poeta marzy o "Dziadach", chce dla potomności "dać całość organiczną".

Po roku 1840, po przeniesieniu się z cichej Lozanny do Paryża, po objęciu trudnych obowiązków w College de France, nie mogło być już mowy o dokonaniu "jedynego dzieła", godnego czytania.

Tego dzieła "jedynego - godnego oglądania" dokonał na scenie wileńskiej twórca spektaklu "Dziady" Jonas Vaitkus, "dopisawszy" niejako Mickiewiczowi część IV "Dziadów", do czego go zmusiła epoka, w której żyje i tworzy.

"Sceny wileńskie są wstępem do więzień, katorżnej roboty i posiedzenia w Sybirze" - ten zamiar Poety został tu na scenie, nie tylko zmaterializowany, ale uzyskał też inny wymiar: Sybir jest tu w pojęciu nie tylko fizycznym, ale i duchowym, wewnętrznym. Akcja toczy się już nawet nie na Sybirze, ale na umarłej ziemi, na którą schodzą się duchy zmarłych, a nawet - pod ziemią - w kopalni soli, bowiem już nawet na ziemi dla duchów nie starcza miejsca. Kopalnia soli - to symbol ludzkich łez w sól przemienionych. Tam cierpieli ci wszyscy, którzy podjęli i nieśli swój krzyż.

W niesamowitej scenerii toczy się akcja "Dziadów" wileńskich A.D.1990. Świat został tu pokazany w wymiarze metafizycznym. Nawet diabły walczące o duszę Konrada przystrojonego (już) w szatańską, błazeńską koronę, (już) pożądającego w piekle krwi i zemsty - to wszystko dzieje się w otwartej przestrzeni. Na drodze tego zbuntowanego Prometeusza staje niepozorny Ksiądz Piotr - drugie "ja" Konrada, które z woli Opatrzności w nim zwycięża.

Ten Pustelnik - Gustaw-Konrad (wielka, skomplikowana kreacja wymagająca olbrzymiego wysiłku psy-

chicznego i fizycznego aktora (Valentinasa Masalskisa) dźwiga na sobie cały ogrom cierpień, nieszczęść, dźwiga Krzyż, który podniósł.

Spektakl pulsuje, dosłownie kipi mnóstwem poruszonych w nim tematów. Wszystko tu jest: temat zesłania, temat świata duchów, świat mistyczny, temat piekającej aż do bólu nieodwzajemnionej miłości - do kobiety i ojczyzny, temat pogaństwa i jego symbiozy z chrześcijaństwem, temat wyzwolenia człowieka z jego wszystkich udręk duchowych - śmierci (w spektaklu jest nią Panna Młoda - Eglė Mikulionytė).

Podnieść swój Krzyż...

O czym są Vaitkusowe "Dziady"? Część II, IV i III - całą łożność Mickiewiczowskich scen, które nie wiążą się z sobą żadną nicią konfliktu dramatycznego, które cechuje także różnorodność miejsca i czasu akcji - reżyser związał w tajemniczy węzeł idei przewodniej: wiary we wpływ dobrych i złych duchów na sferę ludzkich działań, wiary w wielkie, powszechne obcowanie świata zmysłowego ze światem zagrobowym, z zaświatem. Ta wiara była wszak sumą treści duszy Mickiewicza - "świadka i uczestnika tamtych zdarzeń", będącego zarazem w chwili twórczego uniesienia gorącym wyznawcą Krzyża. Jonas Vaitkus "tamte wydarzenia" ukazał w perspektywie ponadczasowej, natomiast cały nastrój religijny III cz. podniósł do najwyższej potęgi. Dla Vaitkusa "Dziady" nie są jedynie wspaniałym pomnikiem poetyckiej mocy (choć i - także - mocy poetyckiego słowa poświęca on tu uwagę szczególną, nadając mu brzmienie muzyczne), są one dlań żywą rzeczywistością, żywą i żywiącą prawdą, wyniesioną z przeszłości i wciąż - obecną. Po mistrzowsku reżyser stopił tu oba żywioły - żywioł subiektywny (miłość do kobiety) z przedmiotowym, historycznym (miłość do Ojczyzny).

Noc "Dziadów" sprowadza nas z krainy duchów na ziemię. Na ziemię - piekło - padół łez, nikczemności, nędzy. Vaitkus przysposabia ty nowe tło psychiczne do otoczenia Pustelnika - Gustawa-Konrada: miejsce pokatordze, zesłania. (W spektaklu na pierwszym planie są to wnętrza wagonów - "ciepluszki", w których pozostało po skazańcach nieprzebrane mnóstwo znoszonego obuwia). To miejsce jest symbolem żrącej i palącej gorzkości wyssanej z krwi i łez nieszczęśliwej Ojczyzny.

Przez to piekło przechodzi Pustelnik-Gustaw-Konrad. U Mickiewicza - człowiek, Odwieczny Pielgrzym, który sam sobie i z sobą przeszedł dantejską wędrówkę na ziemi, który z miłością za miliony ciał, patrząc na cierpienia narodu, męki Prometeusza i który podźwignięty w pychę w walce wypowiedzianej Bogu zdolał jednak wzbic się do seraficznej miłości Księdza Piotra. U Vaitkusa - ten Prometejski Konrad z woli reżysera (ukazującego niejako swoje odzwierciedlenie w Mistrzu Ceremonii) jest już z góry skazany na

przegraną. Stosunkowo łatwa wiara w mesjańskie posłannictwo człowieka - syna Bożego, okazuje się wiarą trudną - sugeruje wyraźnie twórca spektaklu. Trzeba ją jeszcze (tę wiarę) przełożyć na język chrześcijańskiego czynu. W szczególny sposób dotyczy to naszej wiary w zbawczy sens cierpienia. Nie wystarczy tajemnicy Krzyża pojąć, ale trzeba jeszcze umieć ten Krzyż po Chrystusowemu podjąć, bo przecież i On Sam, Chrystus - nie pozostawił nam w tym względzie żadnych wątpliwości: "Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie Krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie - straci je; a kto straci swoje życie z powodu Mnie i Ewangelii - ten je zachowa".

Gdzieś z zaświatów (po tym, jak umarł dwakroć - z nieodwzajemnionej miłości do kobiety i ojczyzny), z metafizycznej przestrzeni przychodzi do nas Odwieczny Tulacz - Pustelnik-Gustaw-Konrad, który "zaparł się samego siebie" i "stracił swoje życie, by je zachować". Przychodzi nie po to, aby p o k a z a ć nam swoje cierpienia, bezskuteczną walkę maluczkiego z Bogiem, ale - żeby nauczyć nas wiary w sprawiedliwy Sąd Boży. A wraz z nim przychodzi też z zaświatów duchy inne - złe, dobre i nijakie, które niczym motyle nie pozostawiły żadnego śladu na ziemi. Ten umarł, groteskowy korowód w głębi, na drugim planie sceny, korowód w salonie warszawskim i na balu u Senatora - to także duchy, których Panna Młoda (śmierć) dotknęła. Zesłańcy z czasów filareckich, powstań, jak też z czasów sowieckich (o czym zaświadcza liczba - lata na pasiakach więźniów) - to także duchy - tamtych i współczesnych, i tych, którzy jeszcze po nich będą. Ile na tej ziemi - piekło przecierpieć musimy?

Śpiesz się kochać ludzi - tak szybko odchodzą,
Zostaną po nich buty i telefon głuchy
- napisał współczesny poeta, ksiądz, mieszkaniec Polski.
Śpiesz się ich przywołać, by mogli w nas jeszcze
uśpione serca obudzić i mądrości nauczyć, nie bójmy się
przeszłości, bo ona jest pomostem dla przyszłości - zdaje się
mówić w imieniu Mistrza Ceremonii reżyser spektaklu Jonas
Vaitkus.

Monumentalny, widowiskowy, muzyczno-malarski to spektakl, pulsujący wielkim piekącym bólem i cichą nadzieją, gorący aż do białości w swoim ascetycznym klimacie. Scenografia i muzyka nie stanowią tu bynajmniej tak zwanej oprawy plastyczno-muzycznej: są żywymi tkankami organizmu przedstawienia. Flet, skrzypce, grzechotki, jak też inne instrumenty muzyczne, umuzyczniony Chór, cicha, smutna pieśń Dzieci - Listków-Duchów upraszających o ziarno gorzkości, pieśń rozczarowanego Gustawa o dziewczynie, co "czeka co dnia, a potem co tygodnia", plusk, szmery wody, przeraźliwy szum ulewy, nadciągającej burzy; kostiumy, a raczej resztki zetłanych ubrań, w których wywołane Duchy do nas przyszły - te wszystkie szczegóły warte są osobnego opisu.

Jonasa Vaitkusa

"Ten - antysowiecki Vaitkus"...

W przedfinałowej scenie, po egzorcyzmach odprawionych przez Księdza Piotra (aktor Laimonas Noreika) - wolny już od udreń duchowych Odwieczny Tułacz - żegna się z nami, odchodzi rzekłbyś w przestworza Wszechświata. Odchodząc składa prośbę do... "Przyjaciół Moskali":

Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów
Aż na północ zalecą te pieśni żalose
I odezwą się z góry nad krainą lodów:
Niech wam zwiastują wolność, jak żurawie wiosną!

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kasać - rękę, co ją targa.

Dotąd w ponad 40 swoich, bez wyjątku, pracach (na scenie teatrów - dramaturgicznego, operowego, w filmach) Jonas Vaitkus miał na Litwie, jak też w stolicy Związku Sowieckiego sławę "skandalisty politycznego", "nihilisty", "zaciekłego antysowiecisty". Surowe nagany, łącznie z groźbą wyrzucenia z pracy i pozbawienia dyplomu reżyserskiego, zakazy wyjazdów turystycznych za granicę, "sądy towarzyskie", stawanie na dywaniku przed Szefem Ideologii w KC, nagonki w prasie partyjnej, "opinie" drukowane przez najemników - nauczycieli, kierowców trolejbusów, zaprzędanych partii pisarzy, publiczne chłastanie na większych forach kulturalnych - nie złamały uporu tego reżysera w sukcesywnym (i z sukcesem) smaganiu - przez 15 lat swojej pracy twórczej - totalitarnego reżimu. Krwawi tyran i bezwolny, poddańczy lud, szkoła - więzienie jako system wychowania i układ polityczny zwany socjalistycznym-komunistycznym, stetryczały "bojówkarz o pokój dla wszystkich narodów" długoletni szef Rządu Sowieckiego - towarzyszył Breżniew (pokazany w Hiper-Robociarzu jako potworna kreatura za życia tegoż Breżniewa), wreszcie - po raz pierwszy na scenie sowieckiej w tychże breżniewowskich latach - sparaliżowany, bezwolny Lenin duszący się w szponach tegoż układu politycznego, który sam sobie i "dla ludu" stworzył... Wreszcie - "Golgota" według "Szafotu" Czynnica Ajmatowa będąca wymownym świadectwem rozkładu zgniłego już ustroju społecznego, a jednocześnie - zbudowana na głębokiej wierze w Krzyż Pański, który podjęli Awdij i Boston.

Dziś, gdy praktycznie antysowiectwem pulsuje wszelka działalność nie tylko twórców, ale i raczkującego w swoim zawodzie dziennikarza prowincjonalnego, gdy temat ten zaczął już obrastać jaskrawo-kiczowatą koniunkturą polityczną - Vaitkus najwyraźniej odzegnał się od "tej mody". Pozostał sobą, Twórcą z wielkiej litery. Mickiewiczowskie "Dziady" nie pozbawione wszak ciętego sarkazmu, ostrej, zjadliwej drwiny z totalitarnego systemu zaborczej, imperialnej Rosji zdawałoby się - aż się same upominają o "aktualnienie" ich treści i sensów. A jednak właśnie ten reżyser, który przez długie lata potrafił mimo różnorodnych względem niego represji wypracować w sobie glej moralny na drodze prawości - teraz świadomie z tych aluzji do kwestii rosyjsko-sowieckich zrezygnował. Sięgnął po głębokie i czyste Mickiewiczowskie tony: niezłomna w swojej pokorze wiara Księdza Piotra stała się głównym przesłaniem tego arcymądrego, szlachetnego w swojej wymowie spektaklu. Wiara w Ofiarość, Poświęcenie się, wiara w Cierpienie, w

zbawczy sens Krzyża.

Ten Krzyż w finale spektaklu, niczym zwykły krzyż przydrożny, usytuowany na dachu wagonów pociągu - mknących ze Wschodu na Zachód (po nowe ofiary) i z Zachodu na Wschód (gdzie te ofiary mają być złożone) - Krzyż z aluminiowych łyżek i zwykłych trzask - jest wymownym symbolem Wiary i Potęgi, że Ofiara złożona na Ołtarzu Ojczyzny zostanie przyjęta i okupiona.

Odezwa "Do Przyjaciół Moskali" stała się w tym kontekście jak najbardziej dziś aktualna, a gorąca wiara Wielkiego Adama Mickiewicza - w tenże Krzyż, który podejmą ludy Północy - jakże ogromnie prorocza.

Wileńskie "Dziady" 1990 w reżyserii Jonasa Vaitkusa zostały zaproszone na występy do Polski, w czerwcu br. zostaną one pokazane na najbardziej reprezentacyjnej scenie polskiej - Teatru Wielkiego w Warszawie. Przerosną one w Dni Kultury Litewskiej w Polsce z udziałem ministra kultury i oświaty Litwy Dariusza Kuolysa. Sześć innych prac Jonasa Vaitkusa (spektakle i filmy) zostaną zaprezentowane w Toruniu, na scenie Teatru im. Wilama Horzycy w ramach aranżowanego tam Festiwalu Międzynarodowego Ziem Północnych. Trzy filmy, a wśród nich - również o Mikolajusie Konstantinasie Ciurlionisie, będą pokazane w Warszawie. Przypadek zrzucił, iż film "M. K. C. "Zodiak" będzie pokazany w kinie "Śląsk" przy ul. Żurawiej. Właśnie na tej ulicy w latach 1905 - 1907 mieszkał ten artysta.

Z jaką opinią spotkają się "Dziady"? Tak wybitnie litewskie w swoim mistycznym klimacie i "Dziady" - na pewno jednak uniwersalne, również dla Polski osobliwie aktualne, zwłaszcza dziś w obliczu faktu oficjalnego przyznania się władz ZSRR do zbrodni katyńskiej.

Góra Krzyżowa i Vaitkusowa Noc Duchów

Jest na Litwie, w pobliżu Szawel w miejscowości Jurgaiciai niepowtarzalny pomnik, świadek cierpienia i walk ludzkich - Góra Święta albo też zwana najczęściej - Góra Krzyżowa. Wysoka (8-10 m), wierzchołek jej wieńczy płacyk w kształcie owalu - długości 25 i szerokości - 20 metrów.

Ta Góra jest usiana niezliczonym mnóstwem krzyży, różnego formatu, wykonane z drewna, żelaza, bursztynu, ołowiu, srebra, wykute w marmurze, granicie, bądź innym kamieniu. O Górze tej krąży mnóstwo podań i legend. Że dawno, bardzo dawno temu w miejscu tym nie było żadnego kurhanu, żadnej góry. Stał tu tylko kościół, a dookoła - zieleniły się, szumiały sosny i jodły. Ale oto pewnego razu zerwała się okropna wichura z grzmotami i błyskawicami i piorun uderzył w ten kościół, a oszalały wiatr zasypał go piaskiem. Tak powstała wysoka, początkowo nie mająca żadnej wklęsłości, góra piaskowa.

Do dziś mówi się o tym, że nad tym zasypanym kościołem, na górze, o północy pojawiają się duchy i niczym tajemnicze, wielkoskrzydłe ptaki kołują nad tą górą, zanim pierwszy kur zapieje. Niejeden opowiada o tym, jak widział na tej górze płonące w zjadliwym ogniu pieniądze. Inny znów o tym, że jest w tej górze szczelina, tworzy ona przepaść straszliwą, bezdenną, jeżeli wrzucić tam kamień, spada on długo z przeciągłym dudnieniem.

Pewnego razu jedna z miejscowych kobiet przyszła tu z dwojgiem dzieci i kiedy się modliła, dzieci w tym czasie po tej górze harcowały, aż jedno z nich wpadło do tej szczeliny. Matka pobiegła do ludzi błagać o ratunek. Jakoż przybiegli

z długim grubym sznurem, zapuścili go do szczeliny i wyciągnęli dziecko. A kiedy je wyciągnęli, zobaczyli zdumieni, że ktoś mu na piersiach zawiesił złoty krzyżyk.

Jeszcze inni opowiadają o tym, że w ubiegłym wieku, w siódmym dziesięcioleciu w tym samym miejscu, gdzie stoi dziś ołtarz Najświętszej Marii Panny bawiącym się tu w południe dzieciom ukazała się promieniująca cała jakimś przedziwnym światłem młoda kobieta z dzieciątkiem na ręku i obiała, że w dniu jutrzejszym o tej samej porze znowu tu się objawi. Poprosiła dzieci, by przyszły tu nazajutrz i żeby przyprowadziły swoich rodziców. W dniu następnym razem z dziećmi przyszedł tu tylko sędziwy starzec i kilka sędziwych staruszek. Maria (bo tak ta młoda kobieta z dzieciątkiem na ręku się nazywała), zgodnie ze swą obietnicą pojawiła się oto znowu i powiedziała do tych, którzy tu przyszli: "Krzyż - to symbol siły. Teraz - jest wam ciężko, ale będzie jeszcze ciężiej. Niech ten symbol zawsze będzie z wami. Wznoscie krzyże na tej górze, a ja o uchwycenie was wszystkich od wszelkich waszych nieszczęść i cierpień będę prosiła Pana Najwyższego". To powiedziawszy kobieta roztopiła się w przestrzeni.

Dziś na tej górze stoi ponad 10 tysięcy krzyży. I nikt już nie pamięta, kto pierwszy i z jakiej okazji krzyż tu postawił...

W roku 1958 na Górze Krzyżowej miejscowy kolchoz podjął decyzję kopania żwiru. W kwietniu 1961 r. zostały wyrwane i spalone na ogniskach drewniane krzyże. Krzyże artystycznie wykute w metalu przez miejscowych twórców ludowych wywieziono na złom. Wartościowe, okazałe rzeźby, cenne, szlifowane krzyże w kamieniu z napisami nawet z Londynu i Paryża - rozszczępiono, rozbito i utopiono w pobliskiej rzeczce Kulpe.

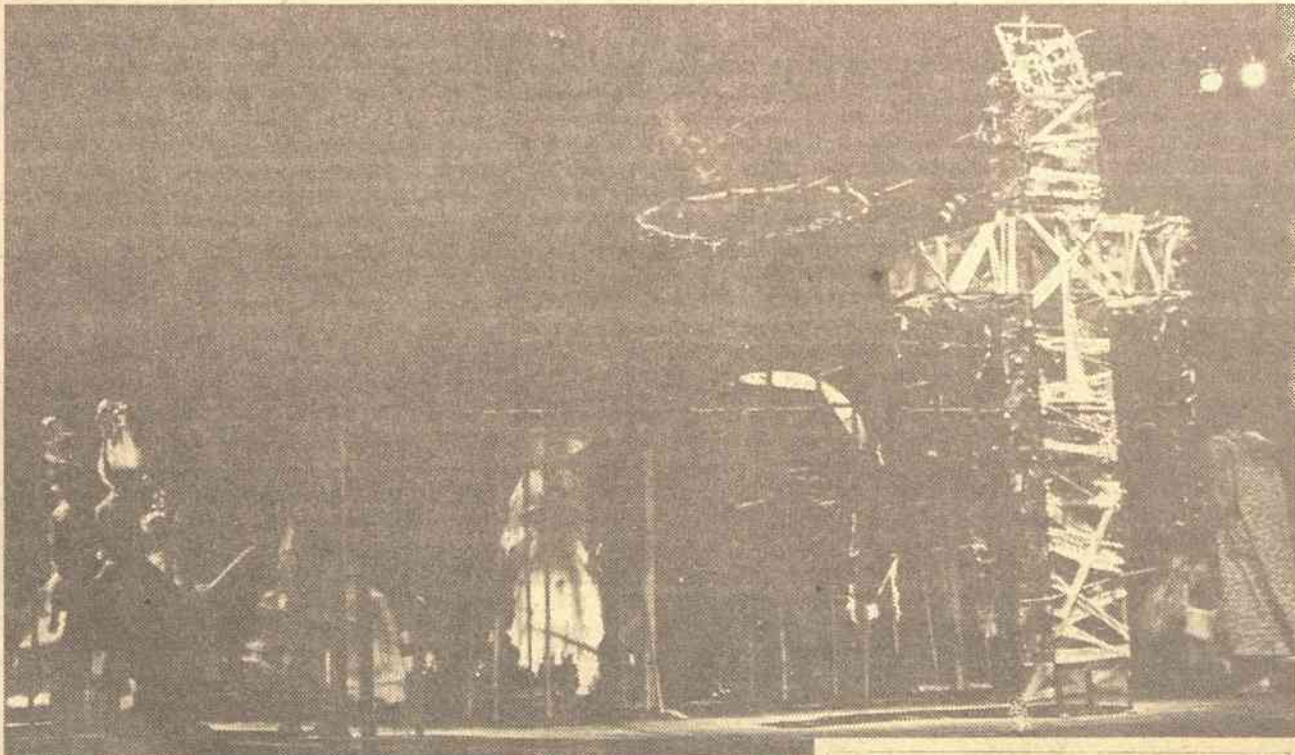
W miejscu tych zniszczeń ludzie jednak stawiali wciąż nowe krzyże. Sprowadzone dźwigi bezlitośnie je mella, ale znów - wyrastały nowe. Wiosną 1961 r. zniszczono około 5 tysięcy krzyży, a do roku 1975 - blisko 1200. Nie pomogły żadne groźby: ani zanotowywanie numerów przyjeżdżających tu samochodów, a później legitymowanie "nieodpowiedzialnych za swe czyny" osób w miejscu pracy, straszenie, groźenie, "sądy towarzyskie" itd. Potok ludzi na górę z dnia na dzień wzbierał niczym olbrzymia wzburzona fala.

Wtedy postanowiono górę zatopić. W 1977 r. sporządzono projekt zatopienia góry "wodą" ze ścieków kanalizacyjnych. W południowej stronie u stóp góry powstało cuchnące bagno. Kopano dalej, żeby ze wszystkich stron "opasać" górę ściekami kanalizacyjnymi. W roku 1980 po natarciwym protestie złożonym litewskim władzom sowieckim od społeczeństwa litewskiego na obczyźnie - próby zniszczenia tej góry zaniechano. Wtedy postanowiono Świętą Górę zniszczyć bardziej "dyplomatycznie" - dokonać tu "archeologicznych prac wykopaliskowych". Nie dobito jednak targu, kto te "prace" będzie finansował.

Dziś - na tej górze dla krzyży już właściwie nie ma wolnego centymetra, rozrasta się ona wszędy, codziennie - przychodzą tu ludzie. Byłam świadkiem, kiedy stanął przed górą autokar z numerem rejestracyjnym z Rosyjskiej Federacji. Z autokaru wysypało się mnóstwo młodych ludzi. W poważnym skupieniu, w cichej zadumie wracali po chwili z powrotem.

Dla mnie osobiście Vaitkusowe "Dziady", cały spektakl - od początku do końca - jest wiernym odbiciem tej Góry Świętej, Góry Krzyżowej, której żadna przemoc nie zdołała zniszczyć.

Dodać zostało, że współtwórcami całości są obok reżysera scenograf Jonas Arčikauskas i kompozytor Algirdas Martinitis, no i cały dobrze się spisujący zespół aktorski.



Aktor Valentinas Masalskis w roli Pustelnika -Gustawa-Konrada; scena ze spektaklu

Fot. Rolandas Norvaišas

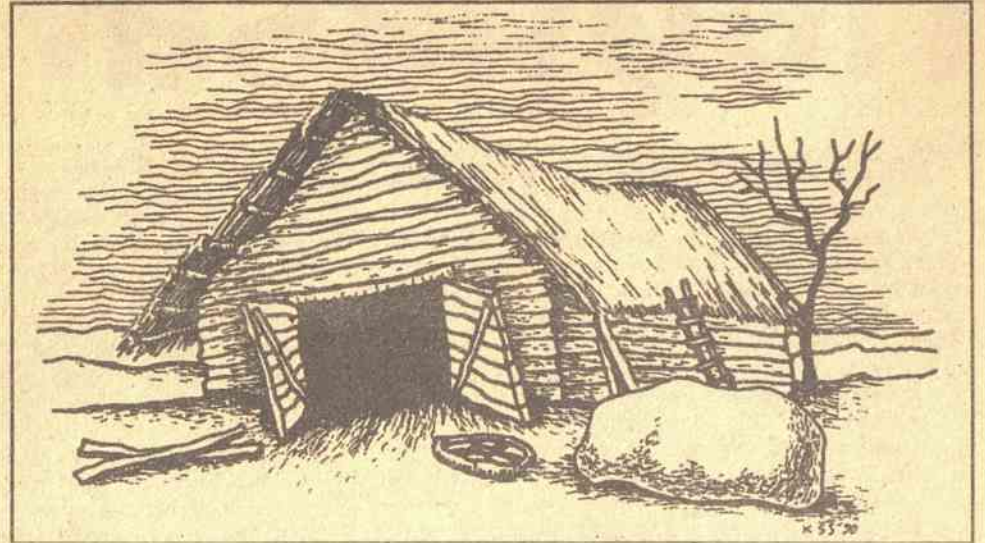
ZNAD WILII
10 - 23 czerwca 1990 5

W prawie pustej stodole unosił się zapach słomy i siana, kiedy otrząsając się zlaziliśmy po drabinie z posłania w górę na "wyszkach" i niepewnie stawiali bosc nogi na zimny tok, jak nazywano u nas klepisko. Zresztą wtedy nie mówiło się stodoła, tylko gumno. Chłód mieszał się z obawą, czy aby rodzice nie zamknęli nas w tym właśnie mrocznym gumnie, gdzie przez szczeliny w deskach i otworkach po sęczkach przenikały skąpe strumienie światła, które wyostrzały się w kłębach kurzu. Ale kiedy pchnęliśmy ogromne i ciężkie wrota, przez które można było wjechać furą z końmi, podpórka z tamtej strony - w postaci polana odskakiwała i wrota z głośnym skrzypem się rozwierały. Światło niczym woda w przerwanej tamie zalewało gumno i jego skąpo napelniane od lat pomieszczenia - odkąd rodzice oddali do kolchozu kilka hektarów piaszczystej ziemi, konia z uprzężą i kary, jak znowuż na Wileńszczyźnie nazywano wóz. Na dworze słońce już spoglądało z wysoko i trzeba było odczekać krótko, aby przyzwycaić oczy do patrzenia. Po chwili pędziliśmy ile tchu do

domu, traktując miękkozłote główki mlecza i rozpędzając kury, które darły się przeraźliwie.

W kuchni krzątała się matka. Niechętnie i małą ilością deszczowej wody, którą czepaliśmy z metalowego pojemnika przy ganku, dokonywaliśmy porannej toalety. Apetyt nie był jeszcze rozbudzony na tyle, aby szybko zjeść jajecznicę i do końca wypić kubek mleka. Tymczasem za oknem sąsiadkie dzieci dawały znaki, przywołując na podwórze. W sieni matka wciskała kromki chleba z masłem - i tak wkraczaliśmy w długi i pełen niespodzianek dzień.

Zaczynał się on od siedzenia na dużym kamieniu, na którym dojadaliśmy kanapki, dzieląc się nimi ze starym i prawie ślepy m wilczurem i starannie wygładzając posmarowaną stroną rysy na kamieniu. Ale połyskująca gładź była nietrwala. Pod wpływem słońca momentalnie przekształcała się w tłuste plamy - i choć dużo masła poszło na szlifowanie, powierzchnia kamienia pozostawała szorstka. W pewnej chwili zostawialiśmy głaz i goniliśmy przed siebie.



Rys. Stanisław Kaplewski

Nietrudno nas było odnaleźć w ogrodzie lub sadzie, bo w słońcu jasne czupryny chłopców wydawały się jeszcze bielsze.

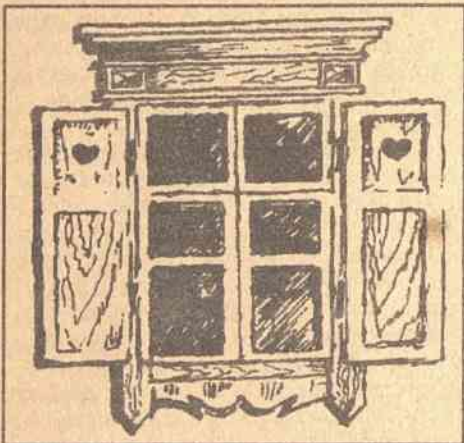
Dziś nie ma ogrodu i sadu, nie mówiąc już o stodole czy domu. Pozostał tylko kamień,

który jest coraz gładszy, bo jako schodek na chodniku, prowadzącym do kilkunastu wieżowców, jest wygładzany tysiącami butów.

październik 87

Romuald Mieczkowski

W GŁĄB I Z BLISKA



Historycyliczą czas na epoki, wieki, okresy. Włościanie (pojęcie chłopcy było nieznane) mieli właśnie wiechy czasowe: daty większych świąt religijnych pomagały uszeregować wydarzenia jednego roku. Pomocne w tym też były tak znaczące dla gospodarzy, a szczególnie dla ich dzieci: ocielenie się krowy, początek prac polowych, koniec wypasów bydła. Było więc z czym kojarzyć, aby wiernie osadzić w czasie początek opowieści wiejskiego narratora. "Pamiętam, było to tuż po żniwie...". Albo "...już pola były puste, zostawało tylko kopanie kartofli...". Każdy słuchający miał po tych słowach już dobrze przygotowany grunt czasowy, wierzył też w autentyczność dalszego szczegółowego obrazu dopisywanego słowem zamasztyłym, nieraz

dosadnym, frazą lakoniczną, wyważoną, kładącą się mocno, we właściwe miejsce niczym snop żyta przy układaniu do wozu.

Niemożliwie też było poplątać lata. Każdy rok zawierał w sobie coś wielce pamiętnego, jak "huczne wesele syna Alfuków", pogrzeb podwójny w tym samym domu: po wnuku nazajutrz babka zmarła. Ludzie mówili, że śmierć chybiła za pierwszym razem, ale po dniu wymierzyła celnie.

Tamten rok, kiedy między traktorami zryto, stał się nie dla jednej rodziny, nie dla jednej wsi wyznacznikiem czasowym na dziesięciolecie. I odtąd już, jeżeli nikt "niepewny" nie słuchał, mawiano: "Pamiętam, jeszcze nas do kolchozu nie byli spędzili...". Później, kiedy tych lat nowego "szczęśliwego" życia przybawo, dłuższe okresy kojarzono z osobami i rządzeniem przewodniczących. Niekiedy nie przypomniano nazwisk, ale pamiętano coś ważniejszego, niż nazwisko. "To było przedsięwzięcie u siebie pierwszym, "swoim" jeszcze, nu, ten co podpisać się nie umiał, gospodarki swojej nie miał, ale władzy rejonowej dogodził to wódką, to kiebasą potrafił, za to i przetrzymał się aż dwa lata...".

"A tamto już było później, przy tym, co na Ukrainie za nasze pieniądze, mówili, dom zbudował. Tak, przyjeźdźny, tam i znów pojechał. Dobry był człowiek, sam kradł i nam pozwał jak kiedy. Nu, nam, niektórym wiadomo - mało, a sobie nie pożałował. Sądzić niby chcieli, ale po dobrej woli wyjechał, mówili, tam usiadł, nie do turmy,

ale na zarządzanie jeszcze większym kolchozem".

"Tu, to tu, a u sąsiadów, pamiętacie? Tam też taki przyjeźdźny był. A wódka już wtedy rozpanoszyła się, to on wziął się zwalczać. Było komu, taki "półtorak", to jemu litr na głowę, jak wiadro wody dla spragnionego konia. Porządku niby patrzył, ale całe życie na fabryce był pracodawczy, to na gospodarce ni tpru ni nu. A kieszeni też lubił mylić. Swoje tego nabił, choć długo nie pogospodarzył. Później z miasta jeszcze przez parę lat na te "zwalczenie" własnym samochodem przyjeżdżał, ze sobą brał i wmieścił z tą harą całym kompaniami się rozprawiał".

"A, to nas już wtedy z sąsiadami połączyli. Mówili, w większym kolektywie lepiej będzie, kolchoz sowchozem nazwali, a jak sprawy nie poszły lepiej, to urządzili tutaj te leschoznoje choziajstwo. Ferma skurczyła się i znikła. Młodzież do miast wyniosła się. Same stare zostali. Pola nasze krzakami zaciągnęło. Gdzie były sznury - nie poznać: olsznik, brzeźniak, grzyby miejscami rosną, dziki płodzą się. To gdzie las, to jeszcze nic. Z lasu też pożytek jakiś będzie. Ależ tam chmyżniak po większej części. Witkę tylko wytłamać można i to trzeba patrzeć, żeby żagarem oka nie wykuł".

"Mówią, jak gdzie dorobili się ludzie. Zarobki niezłe, młodzież umieli zachęcić, nie rozsypała się, jak to u nas po świecie, mniej piją, porządku pilnują, nie rozkradają...".

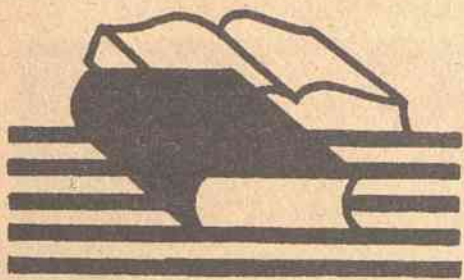
"Gadaj, co chcesz. Złodziej na złodzieju... jak w tym przymówisku. A porządek? Może z pola więcej zbierają, ale co to jest? Bez obornika, panie, na tych sztucznych nawozach

co wyrośni. Ot, patrz, rzeka nasza, co do niej woda z pagórków sphywa, onegdaj ile ryby miała? A teraz malawka i ta - brzuchem wikść do góry. Trucizny tej, panie, za dużo wszędzie. Co mówiło się, że zdrow, jak ryba! To teraz i ryba już nie wytrzyma, a co o człowieku mówić? Nam starym, to już nasz wiek przeżyty. Ale po nas co będzie? Znowu niby swoje zwrócić można, ziemię wziąć, ale skąd ręce do pracy? A nasze już odpracowały. Już dłoń w pięść nie zaciska się, że moje, że zrobię... Palce jak grabie, służyć nie chcą, nogi nie ciągną. Nie ma starość wsparcia, kiedy młodych obok nie ma. Oni w świecie, po miastach jak ten chmyżniak na kamieniach, mocy nabrac nie mogą, a my, jak to dęby - pogadać, poszumieć, do pory swojej stoimy, czekamy, a w środku coraz bardziej pusto, gałęzie usychają".

I śnią się znowu zagospodarowane w najmniejszych wsiach i "nieperspektywicznych" zaściankach wyzwolone od zapuszczenia niwy i ludzie na nich wyprostowani i mocni, a nie niemocą i bezradnością zgarbieni. Obrzucający pieszczołliwym wzrokiem każdy skrawek łąny, co przynosi ziarno jędrne i czyste, zrodzone pod naszym słońcem, zroszone deszczem naszym, a nie spod kanadyjskiego nieba. Sni się praca, co rolnikowi popłaca i cieszy mądrym sensem wzajemnego istnienia. Ze niepotrzebny już więcej wskazujący palec urzędnika - przybłydy, że można uniknąć pośrednictwa jego przepaścistej kieszeni i głupoty. I nie trzeba naleciałego języka, który tak dziwnie upstrzył nasz śpiwony podwileński.

Wojciech Radłowski

VILNIANA



Gwoli ścisłości wszystko, co się zamieszcza na łamach "Znad Wilii" można odnieść lub nawet należy do wilniany w tym najbardziej szerokim sensie znaczenia tego słowa, czyli wszystko, co dotyczy tego grodu w jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, jeżeli jesteśmy w stanie ją przewidzieć. Tym niemniej tę stronę pisma wyłącznie wiążemy, że tak powiem, właśnie z podwórkiem wileńskim. Tym razem poprzez lekturę znowu, poprzez odczucia ludzkiego serca, kogoś, kto na fali dziejów miasta musiał go opuścić.

Lektura ta to stosunkowo mała pozycja literacka, bo licząca zaledwie 58 stron tekstu, wydana przez łódzką "Poprzednią Oficynę" w br. Napisał ją rodowity wilnianin Janusz Dunin-Horkawicz, tytułując rzecz "Co było a nie jest... czyli kilka lat

młodości mojej w Wilnie" (ta druga część podobnie brzmi jak sprzed wieku u Stanisława Morawskiego we wspominkach). "O moim Wilnie pisałem jeszcze w stanie wojennym" - nadmienia autor relacji, a właśnie dopiero teraz mogła się ostatecznie ukazać ze względów formalno-wydawniczych.

Trzeba przyznać, że nasze miasto ma wiele, wiele odnotowanych w słowie drukowanym jemu poświęconych latopisów. Szczęśliwie pod tym względem miasto, szczęśliwie, bo serdecznie kochane, przez tych, którzy się tu urodzili, którzy tu mieszkali lub mieszkają dziś, a największą nostalgią go darzą ci, którzy je opuścili (gorzej, gdy musieli). Autor karty wspomnień w Wilnie spędził lata zaledwie do wieku młodzieńczego, a na jego dole przypadła epoka bardzo zmiennych dziejów grodu Giedyminowego. Najważniejsze, co się daje odczytać z lektury to, że autor mimo nostalgii, mimo ścisłości serca jest trzeźwo ustosunkowany do faktów historii. "To prawda, stracił mi piękne i kochane miasto, patrzyłem na dawne mury poprzez tży, ale przecież jest to tragedia jednego, odchodzącego już pokolenia" - czytamy jakby na pożegnanie tej jego "najbliższej ojczyzny". A dalej: "Historia toczy się w kierunku nowych form współżycia, mogą one pozostawać (a zdaje się, że pozostają), na bazie wspólnoty historyczno-kulturalnej, bez wzajemnych roszczeń. Dla zrozumienia nas samych i naszej historii potrzebna jest i ta wieletoletnia tradycja stworzonej przez Jagiellonów polsko-rosyjsko-litewskiej wspólnoty. Dla jej podtrzymania potrzebne są dobrosąsiadkie kontakty bliskich sobie narodów". To niby credo starego wilnianina stanowi

może jeszcze nie dla wszystkich racje, ale obiektywnie i uczciwie rzecz biorąc, tak to bez wątpienia należy traktować. Po prostu zgodnie z logiką dziejów historycznych zainteresowanych narodów. J. Dunin-Horkawicz przeprowadza pewną analogię historyczną z tymi, którzy z polskich ziem zachodnich musieli się znaleźć jeszcze dalej na zachód. To by był jakby rodzaj rozrachunku autorskiego z ziemią, z której rodem... Drugi moment, który w sumie zajmuje najwięcej miejsca, to danie świadectwa tej mozaice, w jakiej minęło dzieciństwo autora, jego własna dynamika w okresie zmian państwowo-rządowych, opisy środowiska, najbliższego otoczenia. A wszystko to osnute na wileńskiej, tak dobrze naszemu czytelnikowi znanej, topografii, kilka rysów znanych postaci (profesury USB, księży, m.in. ks. St. Hlebowicza).

W tym wszystkim zawsze refleksja, jakieś odniesienie do stanu na dziś. Autor z całym należytym szacunkiem poświęca kilka wersów litewskości, odnotowując momenty pozytywne. Stara się uchwycić w tym skąpym bądź co bądź dokumencie wszystkie fakty, m.in. bolesną sprawę tragedii żydowskiej, pytając retorycznie, czy było możliwe, aby nie doszło do niej. Czy wszystko zrobiono, aby jej zapobiec? I od razu stanowczo odpowiada: "Na pewno nie! ... Nie było w tej sprawie akcji ani zachodnich, ani wschodnich sojuszników". A "postawa samych Żydów nie ułatwiała ich ratunku, do końca wierzyli w wiekowe doświadczenia, że można żyć i przetrwać nawet wśród wrogów, byle im się żywie nie przeciwstawiać". No i wiemy, jak było... Mowa też o tyle, o ile i o AK. Autor ze względu na swój wiek nie brał w

nim udziału, ale echa jej działalności były mu znane.

Znajdujemy też słowo poświęcone naszej braci polskiej nad Wilią dziś. Punktu widzenia w tym miejscu autora nie będę komentowała. Niech czytelnik mniej więcej sam wyedukuje to z tych zdań: "... ogólnie całe prężne Wilno wyemigrowało. Pozostali ludzie starsi, niezaradni, przywiązani do swych domków, w których ogródeczek, parsuczek, pietuszek i kilka kurek gwarantowało, że nie zemrą z głodu. Po wojnie ściągnęło do Wilna wielu z zabitej deskami prowincji, skąd i repatriować się było trudniej. Z tą falą zabrało się do "Wilniusa" nieco Polaków, którzy jednak razem z pozostałą grupą wilnian nie potrafili stworzyć poza kruchtą prawdziwego środowiska. Brak im było oparcia we własnym kraju, który odwrócił się do nich plecami. Przed kilku laty w czasie pobytu w wileńskim muzeum widziałem wycieczkę z polskiej szkoły, dzieci ubrane biednie, nędzniej niż przeciętna litewsko-rosyjska ulica, postugiwały się językiem, który już nie był pamiętanym dialektem wileńskim. Za naszych czasów zapewne i w Mejszagole lepiej po polsku mówiono. Było jasne, że dzieci te nie mają większych szans w radzieckim społeczeństwie, a zapewne i w Polsce miałyby trudności". To tyle autor na ten temat. Komentarz właśnie zostawiam dla czytającego te słowa.

W sumie ciekawa, jak powiedziałam, jedna z wielu relacji na temat pozostawionej krainy dzieciństwa, młodości, krótka wypowiedź z potrzeby serca płynąca dla potomków... A zawsze cenna jako dokument, niech nawet wielce subiektywny. (D.)

Rozległość - Rogatki - Trakty - Przedmieścia - Podział miasta na cyrkuły, kwartały i parafie (12)

Ziemi w obwodzie miasta jest 1.965 morgów, z tej liczby 759 morgów znajduje się pod zabudowaniami, pozostała zaś ilość zajmują place, ogrody owocowe i warzywne itd. Linia obwodowa miasta wynosi 27 wiorst i 75 sążni; promień zaś od rogatki ostrobramskiej do antokolskiej ma długości 3 wiorsty 50 sążni, a od pohulańskiej do markuckiej 2 wiorsty 350 sążni. Przedmieścia wybiegają znacznie poza ten okres.

Rogatek w Wilnie jest obecnie 12, a mianowicie: 1) Ostrobramska, z której wychodzi się na trakty pocztowe: miński i grodzieński. 2) Pohulańska, zastępująca miejsce dawnej Trockiej, lecz znacznie od niej wysunięta na przedmieściu Pohulance, prowadzi traktem pocztowym do Trok, a drogą drugiego rzędu, dawniej także pocztową, do Kowna. 3) Wilkomska, po za Zielonym Mostem koło kościoła św. Rafała, w kierunku na lewo, otwierała się na trakty do Petersburga i Warszawy przez Wilkomierz. 4) Antokolska i 5) Wierszowska, na przedmieściu Antokolu, wychodzą na drogę do Świecian. 6) Nowy Świat, 7) Święto-Stefańska,

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



8) Nowomiejska, 9) Kalwaryjska, 10) Misjonarska. 11) Polocka i 12) Towiańska, prowadzą na rozmaite pomniejsze drogi komunikacyjne.

Głównych traktów pocztowych jest pięć: 1) petersburski, warszawski i kowieński; 2) świeciański przez Antokol; 3) moskiewski przez Mińsk; 4) grodzieński i brzesko-litewski przez Lidę; 5) trocki przez Pohulanke. Oprócz tych większych, wychodzi z Wilna dziewięć dróg komunikacyjnych drugiego rzędu: 1) kowieńska, 2) bystrzycka, 3) polocka, 4) trakt Czarny, 5) rudomiński, 6) raduński, 7) merecki, 8) muśnicki i 9) giedrojcki.

Przedmieści w Wilnie w obecnej chwili jest dziewięć, a mianowicie: 1) Antokol,

zaczyna się od placu za kościołem katedralnym, a rozciąga się aż do siódmej wiorsty za miastem, gdzie kończy się przy traktierze zwanym Pośpieszką. 2) Snipszki, za Zielonym mostem. Tu się rozdzielają drogi, z których jedna na lewo prowadzi na trakt petersburski, a przez ulicę Bogusławską wzdłuż Wilii do Zwierzynca niegdyś Radziwiłłowskiego, dzisiaj zaś należącego do ks. Wittgensteina; druga zaś prosto idąca ulicą Kalwaryjską wiedzie do Kalwarji i Werek. 3) Łukiszki; tu się znajduje kościół św. Jakóba, szpital tegoż imienia, więzienie, składy drewna oraz meczet, w pobliżu którego największa część Tatarów tutejszych zamieszkuje. 4) Pohulanka, rozpoczyna się od domu hr. Tyszkiewicza przy ulicy Trockiej i ciągnie się do rogatek pohulańskich, obejmując prócz domów mieszkalnych i traktieru, dwie aleje, ogród oraz cmentarz ewangelicki. 5) Przedmieście Rudnickie lub św. Stefana, ciągnie się na południe od ulicy Rudnickiej do kościoła św. Stefana, leżącego na ostatnim krańcu miasta. Między Pohulaną a przedmieściem św. Stefańskim znajdują się źródła Wingry i część przedmieścia, zowiąca się Nowem miastem. 6) Ostrobramska, zaczyna się od Ostrej Bramy i ciągnie się do cmentarza prawosławnego, także na południowej stronie miasta. W bieżącym stuleciu przedmieście to ustroiło się w wiele pięknych i wielkich domów murowanych. 7) Rossa, na południowo-wschód od miasta, jest jednym z

najstarszym przedmieści tutejszych; tu się znajduje katolicki cmentarz po-misjonarski, znany pod nazwą Rossy, a po za nim na lewo od drogi wiodącej do Rybiszek, piękna dolina przecięta dziś koleją żelazną i także nazwę Rossy nosząca. 8) Popława i 9) Popowiczyna, przytykają od wschodu do części miasta zwanej Zarzeczem, dlatego, iż leży za rzeką Wilenką. (cdn.)

Wyjaśnienia:

Morga - (niem.) jednostka powierzchni gruntów (od XIII w.). Wielkość jej nie była stała. Np. w Polsce wynosiła od 5985 m.kw. do 5599 m.kw., co równało się dzisiejszej powierzchni ok. 0,56 ha.

Wiorsta - rosyjska jednostka miary długości równa 1066,78 m (dzielona na 500 sążni).

Sażeń - miara długości określona zasięgiem ramion człowieka i wynosiła około 1,78 m. Była wielkością różną, jak wynika z porównania, np. litewska wynosiła - 1,940m, rosyjska - 2,134m, polska - 1,786 m.

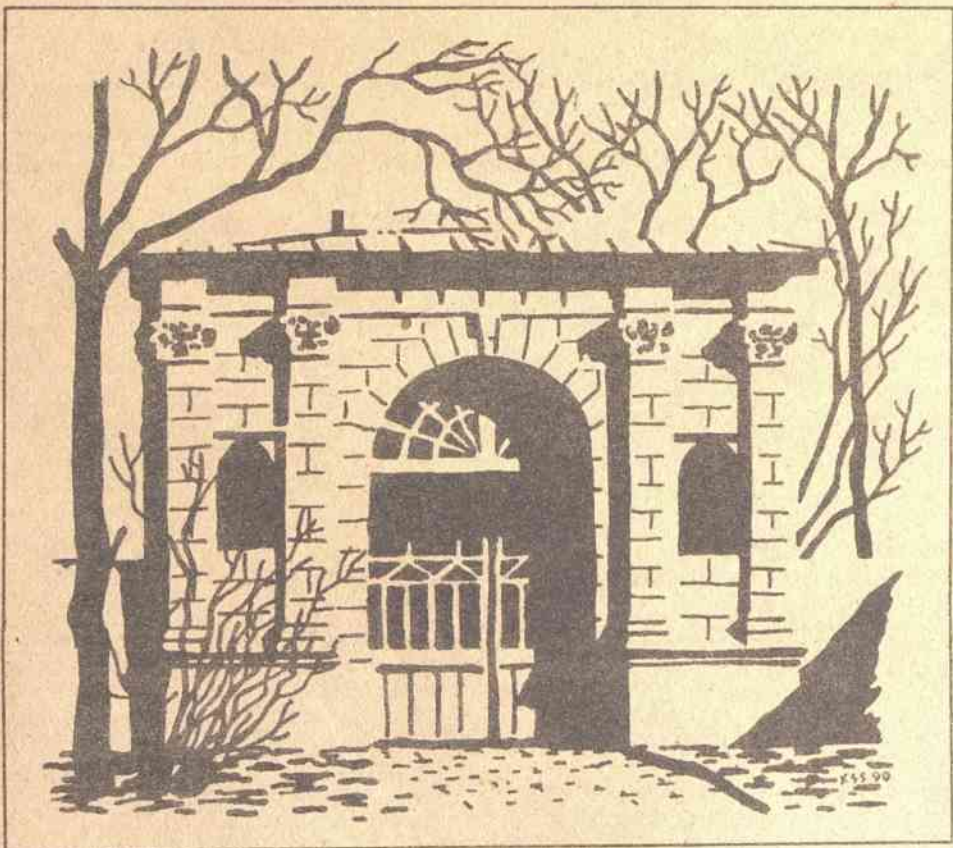
Pohulanka - teren przyległy do dzisiejszych ulic J. Basanavičiusa i K. Kalinowskiego (dawniej Wielka Pohulanka i Mała Pohulanka).

Snipszki - teren przyległy do kościoła św. Rafała.

Dom hr. Tyszkiewicza - przy ul. Trockiej, ten z atlantami.

Cyrkul - (ros.) podział miasta na określone okręgi według poszczególnych komisariatów policji.

Kwartał - część miasta ograniczona przecinającymi się ulicami.



Rys. Stanisław Kaplewski

Z albumu "Znad Wilii"

Stare zdjęcia przenoszą nas w inny świat, zachowują to, co bezpowrotnie zatarł czas. Dzięki nim niekiedy odnajdują się uczestnicy lub świadkowie zdarzeń, a jeśli nawet i nie, to fotografie pozostają dla potomnych bezcennym dokumentem minionej epoki.

Napis ręczny na prezentowanym zdjęciu głosi, iż utrwalono na nim dokarmianie dzieci bezrobotnych przez Państwo Polskie w Wilejce. Fotografii wykonano w latach trzydziestych. Wiemy tylko, że jej autorem jest B. Berman.

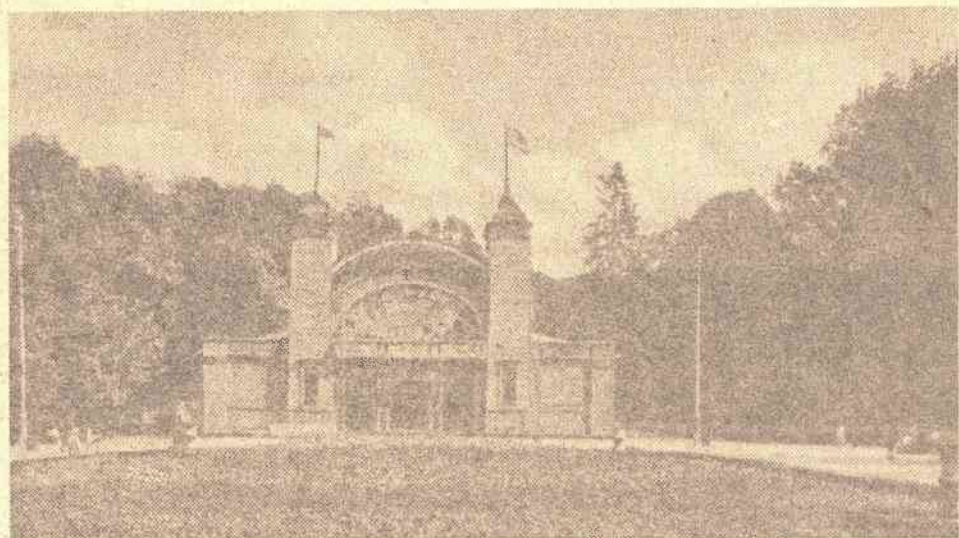
Może ktoś z Czytelników pozna na niej siebie? Wiadomo, zawierucha wojenna porozrzuciła ludzi po świecie, wielu odeszło na zawsze, zresztą minęło ponad pół wieku... Tym niemniej czekamy na listy, wspomnienia, komentarze. A może w albumie babuni czy zbiorach rodzinnych są fotografie godne zamieszczenia na naszych szpaltach? W ten sposób ocalimy od zapomnienia być może ważne wydarzenia, dopiszemy kronikę naszej obecności na tych ziemiach.

(W.)



KONKURS

To, co było...



Prosimy odpowiedzieć, co mieściło się w gmachu, przedstawionym na przedwojennym zdjęciu, jak też jaki zakątek Wilna na nim widzimy. Mile widziane są wspomnienia i dłuższe listy. Należy je kierować w ciągu miesiąca na adres redakcji: "Znad Wilii", 232044 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było..."

Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych rozwiązań, mają szansę zdobycia nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

W nr 10 został przedstawiony Wileński Dworzec Kolejowy. Moja mama opowiadała, że prawdopodobnie w 1933 roku (dokładnej daty nie pamięta) była świadkiem przyjazdu Józefa Piłsudskiego na ten dworzec. Marszałek przybył sam, bez osób towarzyszących (?) i był ubrany w skromną szarą pelerynę. Kiedy go poznano, rozległy się wivaty, ludzie na rękach nieśli go na plac przydworcowy przy ogólnym aplauzie...
Zinaida Wierzeń

15 maja 1858 roku w okolicach Wilna rozpoczęto prace przy budowie kolei Warszawa-Petersburg. Przez Góry Ponarskie przekopany został tunel o długości 430 metrów. Ten tunel, jak też inny pod Kownem były pierwszymi w Imperium Rosyjskim. Już latem 1860 roku budowa linii kolejowej między Wilnem i Dźwińskiem (dziś

Daugawpils) była zakończona. 4 września tegoż roku do Wilna przybył pierwszy pociąg. W roku 1861 została zbudowana stacja w Wilnie. 15 marca 1862 roku rozpoczął się także regularny ruch pociągów na trasie Dźwińsk-Kowno.

Stacja Wileńska odgrywała od samego początku ważną rolę komunikacyjną. W 1881 roku przyjęła ona 222 698 pasażerów, 227 846 podróżnych wyjechało koleją z Wilna. W tymże roku przywieziono 3192412 i wywieziono 1481417 pudów ładunków.

Ryszard Skórko

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 10 otrzymują: Zinaida Wierzeń i Ryszard Skórko z Wilna. Nagrody wysłamy pocztą.

"ZNAD WILII", dwutygodnik, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefax 65 04 63

Wydawca: Czesław Okńczyc.

Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski

Numer podpisano do druku 9 czerwca 1990r.

Skład: Jolanta Baltrūnaite i Ramunė Januševičiūtė

Druk offsetowy, 2 arkusze druk,

Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"

ZNAD WILII
10-23 czerwca 1990

7

Oto adresy spółki:

CANADIAN EUROPEAN
EXPORT-IMPORT INC.
404 RONCESVALLES
TORONTO, ONTARIO
M6R 2M9
CANADA

Tel. /416/ 534 3860



LUB



REKLAMCENTRAS
GAJAUS STR. 21
232051 VILNIUS
LITHUANIA

Tel. 75 40 65,
75 34 84

Spółka zobowiązuje się:

- Szybko i sprawnie dostarczyć przesyłki dla krewnych i znajomych (albo od nich) zamieszkałych w USA, Kanadzie, na Litwie z okazji Świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku, w związku z jubileuszami i innymi datami.
- Zamówić video-film o bliskich Państwu osobach i miejscowościach na Litwie. Film zostanie zrealizowany w systemie, jaki Państwo sobie życzą, zaś kasety - przesłane pod wskazanym adresem.
- Zamówić napisy, wykonanie portretów i innych prac artystycznych na granitowych nagrobkach według podanych rozmiarów, jak też zamówić pomniki i nagrobki z różnych kamieni.

W prawach informacji prosimy zwracać się pod powyższe adresy spółki

Od nowa

Zimna woda i namiętności

Przed laty, w rozkwicie socjalistycznego dobrobytu, kiedy nieliczni śmiałkowicie próbowali krytykować na przykład anonimową biurokrację, felietony ukazywały się pod modną wtedy w prasie sowieckiej rubryką "Pod zimnym prysznicem". Temat ten niejako w sposób naturalny powrócił i dzisiaj, gdy w związku z blokadą gospodarczą i brakiem paliwa zabrakło ciepłej wody. Zażywając chłodnej kąpieli problemy niewątpliwie się wyostają, a rzecz otrzymuje trzeźwą i bardziej krytyczną ocenę, aniżeli w gorących oparach rozleniwienia. Ponadto, jak wiadomo, zimna woda pobudza krążenie krwi, hartuje organizm, dobra jest na kompresy przy bólach głowy.

Wyłączna jej obecność w lodowatej łazience dla człowieka nieprzyzwyczajonego bywa jednak uciążliwa. Szczególnie, gdy brakuje jeszcze i mydła. I te przeziębienia... Nawet jak się spojrzy na debatujący nieustannie parlament czy rząd, to i tam nie brakuje kichających. Na zdrowie! Jakże tam zdrowie, kiedy mężowie stanu są chronicznie zaziębieni, a niektórzy bliscy zapalenia. Prawda jest lato, a i chorować można na raty - ciepła woda jest dozowana według rozdzielnika. W chwili, gdy piszę ten tekst jest ona podobnie w Poszylajciach i Fabianiszkach, natomiast brak jej na Karolinkach i dużo gdzie jeszcze. Za tydzień role zostaną zamienione. Szkoda, że nie można poczynić zapasów, bo szybko stygnie. Fama głosi, że są oazy, gdzie na okrągło w łazienkach panuje podzwrotnikowy klimat, ale nie wnioskujemy - niech nieskazitelnie czyste jednostki będą upiększeniem zakichanej i skwaszonej społeczności. Oszczędzamy więc wytrwale, pamiętając, że każde nasze kichnięcie, każda próba hartowania osłabionego blokadą organizmu, to dodatkowy zaoszczędzony kilogram węgla lub mazutu, tak niezbędny dla nadwężonej gospodarki.

Przykręcenie kranów z gorącą wodą

wpłynęło na powstanie nowej formy życia towarzyskiego. - Przyjść do was się wykąpać - melduje daleki krewny bądź przyjaciel z drugiego krańca miasta - a w rewanżu za tydzień czekam u siebie - wyjaśnia. Taka pomoc bliźniemu może nawet zmienić sens życia. Szczególnie, jeśli jest się młodym, a w torebce czy eleganckiej teczce prócz ręcznika, mydła, gąbki i szamponu ma się szampan lub coś mocniejszego.

Nie wszyscy jednak dają sobie radę w warunkach takich prób. Dlatego rozpalają się namiętności. Niektórzy za ciepłą kąpiel we własnym domu, rolkę papieru toaletowego lub litr benzyny gotowi są wyrzec się wolności, sprzedać przyjaciela. Oczywiście, trudniej jest zdradzić takiego, który to i samochodu nie zdobył z własnej pracy, nie boi się zmiany pieniędzy, bo nie ma większej gotówki, a zimną wodę od urodzenia ma w studni. Co za rozkosz spartańska!

Są to jednak powierzchowne motywacje. Podstawowa rzesza obrońców starego ładu (obecnie przebudowywanego) sięga głębiej. Szkoda fotela, w którym wygodnie się siedziało, szkoda służbowego samochodu i kierowcy, z którym tak fantastycznie robiło się zakupy (i nie tylko!), szkoda władzy, która pozwalała podporządkować sobie i upokorzyć krnąbrnego. Ta nostalgia tym większa - im znaczniejsza jest posada i mniejszy bagaż wiedzy. Zdolność lawirowania i czolobicia odchodzą bezpowrotnie jako postkomunistyczne wartości.

Powróćmy jednak do gorącej wody. Pesymiści twierdzą, że jak braknie energii elektrycznej, może nie wystarczyć i zimnej wody, ponieważ staną pompownie razem ze wszystkim tym, co działa na napędzie elektrycznym. Realistom sprawa oszczędzania na ciepłej wodzie wydaje się problematyczną. Kosztowne bowiem jest samo zatrzymanie, a potem ponowne uruchomienie kotłowni. Niewspółmiernie też wzrasta przy braku ciepła w łazience zużycie gazu i elektryczności. Podobnie było przed laty, gdy wprowadzono raptem prohibicję. W odpowiedzi momentalnie wykupiono cukier. Punkt

widzenia optymistów wyluszczyłem na początku.

Są jeszcze i tacy, którzy szukają wariantów zastępczych. Trudna to sztuka. Niby cytryna i cebula zawierają tę samą ilość witamin, ale trudno na przykład popijać sobie herbatę z cebulą, nie mówiąc już o koktajlach i sokach.

Gdy się spojrzy z kosmosu na małą plamkę, czym jest Litwa, na pewno nie zauważy się żadnych zmian, jakie przysły z niepodległością. Otoczka nad tą plamką może nawet jest i czystsza, bo mniej zanieczyszczeń, a klęska ekologiczna głęboko ukryła swe macki. Gdy się spojrzy przez okno - też niby wszystko w porządku, nawet spokojniej. Złożoność sytuacji odczuwa się w kontaktach z ludźmi. Tu dopiero wyzwała się lawina spekulacji, niekompetencji, nawet złej woli garstki tych, którzy szkodzą swym rodakom poprzez sympatie do systemu, jaki sam siebie skompromitował, poprzez wyeliminowanie ze swej drogi ludzi o szerszych horyzontach.

Niedawno spotkałem przypadkowo kolegę, który zamknął się we własnym "pod-

ziemiu" Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, po czym znajomy rozejrzał się na różne strony, wstrzymał oddech i powiedział mi szeptem na ucho: - Ja też uważam, że w Niepodległej Litwie będzie więcej możliwości na zachowanie polskości, jestem zdecydowanie przeciw wstawiennictwu Moskwy i jej agentów. Tylko nikomu o tym nie mów...

Nie wspominałbym o tym, gdyby nie była to dość częsta postawa wielu wykształconych Polaków, którzy by mogli odegrać ogromną rolę w naszej konsolidacji i odnowie polskiej. Muszą się tylko przestać bać i wyzbyć się fałszywej skromności, nie chować swej erudycji, tylko przeciwstawić ją bełkotowi po-dejrzanych działaczy.

Woda, benzyna, autonomia... A tu jeszcze i Mundial. Może piłkarskie emocje przesłonią nasze problemy? Tylko jak o nich zapomnieć, kiedy zimny prysznic będzie wciąż przypominać o utraconym komforcie. Wszak dla każdego z nas od tego zaczyna się dzień.

Tomasz Bończa

